

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 28 (286)
LATO - JESIEŃ
2016

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



XXVIII Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską.



Wstęp

Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

40- lecie Komitetu Obrony Robotników

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Zapisane

Reportaż

8 Adam Sikorski

Historia morzu wydarta

Dobro wspólne

10 Marek Szubiak

Brexiti i rodacy

16 Marek Szubiak

Automobilowe pasje

24 Andrzej Czacharowski

Turystycznie, rowerowo z Biłgoraja do Zwierzyńca z ukłonami dla leśników

Tradycja, historia, obyczaje

12 dr Adam Balicki

Partie prawicowe na scenie politycznej Biłgoraja w okresie międzywojennym

14 Piotr Flor

Co nam zostało z prawa Magdeburgskiego?

33 Halina Ewa Olszewska

Dramat Czarnobyla i inne niepokoje

20 Michał Czacharowski

Agent nr 10 zlikwidowany - zapomniane opowiadanie ppor. Lucjana Kopcia "Radwana"

26 dr Dorota Skakuj

Historia jednego zdjęcia - Akt 5 listopada 1916 roku

30 Wiktoria Klechowa

Tadeusz Kościuszko

Kultura

22 Aldona Kozak

Grupa folklorystyczna "Pokolenia"

14 Halina Ewa Olszewska

"Falszywy lekarz" Moliera na scenie BCK

20 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

38 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

O cnocie wstydu

Drogi Tomasz

Jesienny numer Tanwi, to jak zawsze wiele ciekawych artykułów do czytania. Takich, które poszerzają naszą wiedzę o mieście i regionie, zapadają w pamięć jestem o tym głęboko przekonany.

Zaczynamy od wspomnienia wydarzeń sprzed 40 lat, wydarzeń, które miały tak wielki wpływ na dzisiejszą rzeczywistość. Henryk Wujec przypomina nam jak powstał Komitet Obrony Robotników.

„Ten najważniejszy moment, moment narodzin opozycji demokratycznej w powojennym PRL miał miejsce, gdy poszliśmy na proces robotników Ursusa oskarżonych o zatrzymanie pociągów na torach. Była to połowa lipca 1976 (...).” Powstanie KOR - u zostało ogłoszone 23 września od tej daty mija 40 lat, a refleksje Henryka Wujca, o tamtym czasie, tak ważnym w naszej historii, jak zawsze bezcenne i godne polecenia.

Ten numer Tanwi to także „Zapisane” Ojca Tomasz Dostatniego, czyli przypomnienie o kilku ważnych postaciach. To Brunon Schulz i jego Drohobycz, to także wspomnienia o kardynale Macharskim, który miał wielki autorytet nie tylko u polskich, ale wszystkich katolików.

Zapraszam również do lektury reportażu Adama Sikorskiego „Historia morzu wydarta”, zaś artykuł Piotra Flora „Co nam zostało z prawa magdeburgskiego?” - to kolejne odkrycia regionalisty nieznanymi albo zapomnianymi dokumentami archiwalnymi. Również Michał Czacharowski w swoim artykule przedstawia nam fascynujący epizod z II wojny światowej. To opowieść o okolicznościach procesu „agenta nr 10”: „Dziś w nocy nasz oddział dywersyjny aresztuje w Biłgoraju konfidentkę gestapo Halinę Modrzyńską rodem



z Klemensowa. Kontrwywiad jest w posiadaniu dowodów jej winy.” Michał Czacharowski w artykule przytacza relacje z tego wydarzenia spisane przez dr. Lucjana Kopcia.

Ten numer Tanwi to też wspomnienie o naszej niedawno zmarłej koleżance Alicji Kubackiej Bazan, recytatorki z ogólnopolskimi sukcesami, plastyczki, też aktorki amatorki, którą zaliśmy z wielu pamiętnych ról. Halina Ewa Olszewska wspomina jej grę w spektaklu „Falszywy lekarz” Moliera w reżyserii Maryli Olejko. W ramach Biłgorajskich Spotkań z Poezją Śpiewana i Piosenką Autorską odbył się też koncert poświęcony jej pamięci przypominamy go w fotograficznej relacji na stronach kolejnego numeru Tanwi.

Polecam Państwu wszystkie nasze artykuły, ze wspaniałym deserem, czyli felietonem Piotra Wojciechowskiego, który zamyka jesienny wydanie Tanwi.

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 686 04 15,
tel. red. 084 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl
Siedziba tymczasowa:
ul. Konopnickiej 7

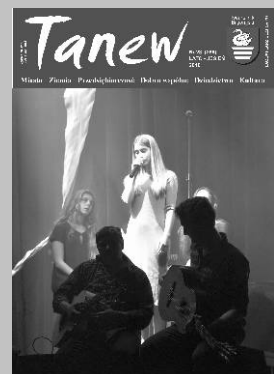
Dział Medialny:
Szeft działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 0 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Fot. okładka:
bilgorajska.pl

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarazony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Fragment Komunikatu KOR Nr13 z 31 sierpnia 1977r.:

„BIŁGORAJ

Jak dowiedzieliśmy się ostatnio, zaraz po strajku w czerwcu 1976, w okresie organizowania wieców potępiających robotniczy protest przeciw podwyżce cen, a popierających samą podwyżkę władze partyjne woj. lubelskiego zwróciły się do dawnego I sekretarza PZPR powiatu biłgorajskiego, ob. [Józefa] Dechnika, aby na takim wiecu w Fabryce Trykotażu „Mewa” wygłosił odpowiednie przemówienie. Ob. Dechnik, wieloletni członek KC PZPR, były działacz KPP, na podległym sobie terenie cieszył się nieklamany szacunkiem i autorytetem wśród mieszkańców powiatu. Zmuszany do nadużycia ich zaufania ob. Dechnik usiłował popełnić samobójstwo. Kilkakrotnie strzelił do siebie w gabinecie; helikopterem przewieziony został do szpitala, gdzie trzy operacje i długotrwałe leczenie uratowały mu życie. Stracił jednak oko.”

40 lat temu, to okropnie dużo, dla młodych, to co działo się 40 lat temu, jest tak odległe jak II wojna światowa. **Ale to, co stało się 40 lat temu miało olbrzymi wpływ na to, gdzie teraz jesteśmy, jacy teraz jesteśmy, w jakim państwie żyjemy, miało także wpływ na to co, działo się w Biłgoraju.** Zamieszczona wyżej notatka została opublikowana w 1977 roku w nielegalnym, wydawanym w podziemiu Komunikacie KOR, brałem udział w jej przygotowaniu. Informacji o tragedii Józefa Dechnika udzielił mi kolega prokurator z Biłgoraja.

To, co działo się 40 lat temu ma wpływ na przykład na taką drobną rzecz, jak to, że w Biłgoraju wychodzą różne niepartyjne gazety, w tym „Tanew” wydawana przez Biłgorajskie Centrum Kultury, należące do Samorządu miasta Biłgoraj. Bez przemian

40-lecie Komitetu Obrony Robotników

zainicjowanych przez Solidarność, nie byłoby przecież samorządu terytorialnego.

Myszę, że warto przypomnieć tamten czas, również dlatego, aby rozumieć czas, w którym teraz żyjemy. Nie jestem zawodowym historykiem, zresztą książek historycznych o tamtym czasie wyszło wiele, ja chciałbym przypomnieć jak KOR powstawał, jaki był, co z niego wynikło, na podstawie osobistego doświadczenia, może to będzie mniej zawodowe, ale mam nadzieję, bardziej interesujące.

Dlaczego młody człowiek, który spod Biłgoraja wyruszył na studia fizyki do Lublina, a potem do Warszawy, aby poznać tajemnice Wszechświata, ostatecznie zajął się naprawą systemu, w którym przyszło mu żyć. Fizyka, matematyka, astronomia, kosmologia, to piękne dziedziny nauki, warto dla ich poznawania, poznawania tajemnic i prawd odkrywanych przez uczonych poświęcić życie.

Ale trudno żyć w świecie, w którym rządzi kłamstwo, w którym zwalcza się niezależną myśl, a taki był świat lat '60 i lat '70, świat Gomułki i Gierka. Najpierw Gomułka walczył z Kościołem (obchody Milenium chrztu Polski), potem z niezależnymi filozofami, takimi jak Leszek Kołakowski, i młodymi myślicielami, takimi jak Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, potem ze studentami, którzy wystąpili w obronie swobody wystawienia polskiego dramatu narodowego „Dziady”, zdjętego przez cenzurę, a także w obronie wolności myśli i słowa (marzec 1968r). W następstwie tego protestu Partia rozpętała kampanię antysemicką, chcąc w ten sposób spacyfikować bunt studentów. Echa tej kampanii dotarły aż do Biłgoraja i dotknęły mojego ulubionego nauczyciela fizyki Adama Rotenberga.

Trudno było być w takiej sytuacji obojętnym, **brałem udział w strajku studenckim na UW w marcu '68 i powiedziałem sobie, że nie zgodzę się na rządy, które używają nienawiści rasowej dla umocnienia swojej władzy.**

Protest studentów został przez władze spacyfikowany, wielu studentów aresztowano, skierowano do wojska lub wyrzucono z uczelni, nie wystąpili w naszej obronie robotnicy.

Kłęska studentów w roku 1968 i wkrótce potem kłęska robotników, którzy w grudniu 1970 roku zastraj-

kowali na Wybrzeżu (ich protest został spacyfikowany bardziej brutalnie przy użyciu wojska i czołgów, wiele osób zginęło), naznaczyły początek naszego wejścia w dorosłe życie traumą i poczuciem bezradności.

Jako młodzi ludzie nie wiedzieliśmy jak żyć w tym zakłamanym i dyktatorskim państwie. Nie wiedzieliśmy także czy i jak można ten system zmienić, próba czechosłowacka (socjalizm z ludzką twarzą) skończyła się interwencją wojsk Paktu Warszawskiego w sierpniu '68. Postanowiliśmy więc zrozumieć nasz świat, czym jest ten PRL, w którym nam przyszło żyć, poznać historię PRL od zarania do czasów współczesnych.

Zorganizowaliśmy nasze własne seminarium, w którym brali udział młodzi KIK-owcy, do nich się zaliczałem, wstąpiłem do Klubu Inteligencji Katolickiej na studiach w 1962 roku, harcerze z „Czarnej Jedyńki” (m.in Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i inni), „komandosi” (Adam Michnik, Janek Lityński, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk i inni), łącznie ok. 30 osób. Spotykaliśmy się po domach co dwa tygodnie starannie się przygotowując. Zaczęliśmy w 1973 roku i pracę zaplanowaliśmy na 3 lata. Dzięki seminarium poznaliśmy się wzajemnie i zaprzyjaźniliśmy, jeden wniosek wydawał nam się oczywisty: władza poradzi sobie z każdym buntem osobnym, uratować nas może tylko współpraca i współdziałanie inteligencji, robotników i chłopów. Wkrótce okazało się, że, prócz dyskusji, musimy angażować się w aktualne wydarzenia polityczne: protesty przeciwko zmianom w Konstytucji 1975 roku (trochę podobnie jak teraz), przeciwko unifikacji organizacji młodzieżowych realizowanej przez Gierka, przeciwko łamaniu wolności słowa.

Ale najważniejszym było wspólne wystąpienie w obronie prześladowanych robotników w Ursusie i w Radomiu po strajku 25 czerwca 1976 roku.

Ten najważniejszy moment, moment narodzin opozycji demokratycznej w powojennym PRL miał miejsce, gdy poszliśmy na proces robotników Ursusa oskarżonych o zatrzymanie pociągów na torach. Była to połowa lipca 1976, na korytarzu sądowym spotkaliśmy rodziny oskarżonych, zdesperowane, zastraszane, pozbawione pomocy. Rodziny

traktowały nas nieufnie, ale bariere nieufności przełamały kobiety: Gajka Kuroniowa, Małgorzata Łukasiewicz, Małgorzata Piotrowska i moja żona Ludwika Wujec. Postanowiliśmy zorganizować akcję pomocy, inicjatorami byli: Antoni Macierewicz i Jan Józef Lipski. Z końcem lipca ruszyła akcja pomocy realizowana siłami młodych ludzi z tych trzech środowisk, które wymieniałem. Było to bardzo trudne, gdyż nie znaleźliśmy adresów, poznawaliśmy je stopniowo, każda sprawa wymagała rozpoznania, jeździliśmy do adwokatów, którzy za darmo bronili oskarżonych (A. Grabiński, S. Szczuka, J. Olszewski i inni), zbieraliśmy pieniądze, które według specjalnego regulaminu przez nas ułożonego przeznaczaliśmy dla biednych rodzin, których członkowie byli w więzieniu lub wyrzuceni z pracy. Była to mordercza praca, bo przecież trzeba było pracować, zajmować się swoją rodziną, ale nigdy w życiu nie miałem takiego poczucia sensu tego co robię, dawało mi to też niesamowitą energię.

W pewnym sensie chodząc po Ursusie i po okolicznych wioskach skąd dojeżdżali do pracy robotnicy Ursusa miałem poczucie, że wreszcie spłacam dług, jaki zaciągnąłem w swojej wiosce, od swojej rodziny i od swoich kolegów idąc na studia.

Stopniowo poznawaliśmy przebieg wydarzeń, skalę represji i kto nadal siedzi w więzieniu, poinformowaliśmy o tym Episkopat, który ujął się za robotnikami na początku września '76.

Wtedy też stawało się dla nas jasne, że powinien powstać jawny Komitet, który weźmie odpowiedzialność za całą akcję. Nad utworzeniem Komitetu pracowali: Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i Jacek Kuroń, w środowisku jeżdżących z akcją pomocy przedyskutowaliśmy nazwę Komitetu i przyjęliśmy nazwę, która sama się narzucała: Komitet Obrony Robotników. Powstanie Komitetu zostało ogłoszone 23 września - od tej daty liczymy 40 lat!

Celem Komitetu, który, po raz pierwszy w systemie komunistycznym, podał jawnie nazwiska, adresy i telefony członków Komitetu, było uwolnienie uwięzionych robotników, ponowne przyjęcie ich do pracy i pomoc rodzinom przesładowanych. Pomocą objęci zostali robotnicy Ursusa, Radomia, Płocka, a także inni, którzy zgłosili się do KORu. Komitet wydawał co miesiąc komunikat, informujący o skali represji w stosunku do robotników, jak również w stosunku do członków

i współpracowników KOR. Represje te polegały na aresztowaniach na słynne 48 godzin, na rewizjach i wyrzuceniach z pracy, rozpoczęły się we wrześniu '76. Stosowano też typowe SB- eckie metody, nękanie telefonami, uszkodzenie samochodu przez nieznanego sprawcę, używanie przemocy fizycznej. Wydane przez PWN w 1994 roku „Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” są najlepszą książką o KORze, bo zawierają tylko dokumenty z tamtego czasu opisujące te wszystkie wydarzenia bez śladu komentarza. Z tej książki czerpałem cytat umieszczony na początku.

Nie będę szczegółowo opisywał wszystkich wydarzeń, procesów, akcji obronczych, może tylko wspomnę o głodówce protestacyjnej w maju '77 w kościele św. Marcina w Warszawie przeciwko dalszemu więzieniu robotników z Ursusa i Radomia oraz przeciwko uwięzieniu członków i współpracowników KOR (m.in. Jacek Kuroń, Adam Michnik, Antoni Macierewicz,...), w głodówce tej brałem także udział.

Mimo zaostrzenia represji: śmierć studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Pyjasa, uwięzienie 10 członków i współpracowników KOR, akcja pomocy przesładowanym była kontynuowana i nasilały się też protesty przeciwko działaniom władz. Pewnie dlatego władze ogłosiły amnestię 22 lipca 1977 roku: wszyscy uwięzieni wyszli na wolność, robotnicy z Radomia i Ursusa, członkowie i współpracownicy KOR. Był to dla nas wielki sukces, zachęcający do dalszej działalności i do jej rozszerzenia o obronę przesładowanych przez władze nie tylko w wyniku strajków w czerwcu '76, ale represjonowanych za swoje wolnościowe dążenia. KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, zostałem jednym z członków KSS”KOR”, a od września 1977 zaczęliśmy wydawać podziemne pismo dwutygodnik „Robotnik”, którego celem było zorganizowanie trwałej współpracy robotników i inteligencji. Jednym z postulatów głoszonym przez „Robotnika” było prawo do tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Na prawo to Polska zgodziła się ratyfikując Konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy i Pakty Konferencji Helsińskiej. My tylko to prawo przypominaliśmy i upowszechnialiśmy, drukując Konwencje, bo władze, podobnie jak robią to obecne władze z orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego, nie chciały druko-

wać niewygodnych dla siebie aktów prawnych, chociaż same je wcześniej ratyfikowały.

W 1978 roku powstały pierwsze Komitety Założycielskie Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku (Kazimierz Świtoń, Władysław Sulecki,...), w Gdańsku (Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszowski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa,...) i w Szczecinie (Stefan Kozłowski, Jan Witkowski, Mirosław Witkowski,...). Gdy wybuchły strajki w 1980 roku członkowie Wolnych Związków Zawodowych potrafili je poprowadzić, aż do zwycięstwa. **31 sierpnia 1980 roku podpisano Porozumienia Gdańskie, które gwarantowały prawo do tworzenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, a 17 września powstał NSZZ „Solidarność”.**

I to był już początek końca systemu. Trzeba było walczyć jeszcze 9 lat, nie poddać się w stanie wojennym, wielu ludzi zostało wówczas dotkniętych represjami, również w Biłgoraju, należy o nich pamiętać i oddać im cześć.

Alle 4 czerwca 1989 roku w częściowo (35% miejsc do Sejmu i 100% miejsc do Senatu) demokratycznych, ale wolnych wyborach naród polski obalił komunizm. W ciągu 27 lat wolności (to najdłuższy okres wolności w dziejach Polski od ponad 200 lat!) dokonaliśmy fantastycznej zmiany, widać to także w Biłgoraju, ale to przecież nie koniec.

Teraz dalsze losy Polski zależą od nas, niezależnie czy ktoś mieszka w Warszawie, w Biłgoraju, czy innym miejscu w Polsce. **Szczególną rolę do odegrania ma młode pokolenie, które, tak jak my 40 lat temu, musi wziąć odpowiedzialność za przyszłość Polski, nie wolno zrezygnować z walki o demokratyczną, niepodległą i wolną Polskę.**

Przepraszam, że na końcu wyszło tak patetycznie - są to sprawy naprawdę ważne, myślę, że raz na jakiś czas, np. na 40-lecie KOR, można o tych zasadniczych sprawach porozmawiać. ■



o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýnnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Naręczona Schulza

Wróciłem niedawno z Drohobycza, miasta Brunona Schulza. Kolejny raz mogłem w spokoju poczytać jego opowiadania w parku, wśród zieleni. Blisko bardzo miejsca, gdzie został zamordowany. Zagłębiając się w Ulice Krokodyli obserwowałem przysiadających na pobliskich ławkach młodych i starych mieszkańców, którzy jak wiem, niewiele wiedzą dziś o tym polsko-żydowskim pisarzu. Byłem w Drohobyczu kolejny raz i to w związku z Brunonem Schulzem. Na jego festiwalu. Jakże tu wielu przyjaciół i jak ten czas kreatywnie mijał. Rozmowy, spotkania, wykłady, wystawy, koncerty, spektakle i raz jeszcze rozmowy...

Znowu zainspirowany Agatą Tuszyńską po powrocie do Lublina dokończyłem lekturę jej książki Naręczona Schulza.

To jest, jak sama napisała na stronie tytułowej, apokryf. I od pierwszej strony usprawiedliwia się, czym jest i czym nie jest ta opowieść. „Józefina Szelińska, Juna, w latach 1933-1937 była naręczoną Brunona Schulza genialnego pisarza, malarza, autora Sklepów cynamonowych i Sanatorium pod Klepsydrą. Ukrywała to przez niemal pół wieku. W powojennych ankietach podawała stan cywilny: samotna. Wszystko inne jest grą pamięci i wyobraźni”. Agata na następnych stronach idzie tropem odkrywania tego cienia, w którym ukryła się Juna.

Oczywiście, że więcej tu literatury niż historii. Ale dlatego czyta się te strony żywo i nasza wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach. Ale to wszystko miałyby być wstępem do lektury samego Schulza. Myślę, że dziś mało kto z polskich księży, nie wyłączając dominikanów, zagląda na strony rodaka z Drohobycza. Sam w czasie studiów ponad

Zapisane

Fragmety z blogu www.dominikanie.pl

Franciszek film biograficzny

Obejrzałem w telewizji Polskiej film fabularny o papieżu Franciszku, argentyńsko - hiszpański. Pojawił się w programie nagle, tak jakby ktoś go tam kolaniem wepchnął w ostatniej chwili. Prawie nie było go w zapowiedziach. A film był wspaniały. Nie boje się tego słowa. To pierwszy biograficzny film fabularny o Franciszku. W reżyserii Beda Docampo Feijoo. Powstał w oparciu o książkę „Papież Franciszek - Życie i Rewolucja” Elisabett Pigue, dziennikarki, przyjaciółki papieża, oraz dzisiaj korespondentki watykańskiej największego dziennika argentyńskiego La Nación. Zaskoczył mnie swoim rozmachem, opowieścią i scenariuszem. Żywy, nie dewocyjny, nie sentymentalny, próbujący opowiedzieć historię człowieka, który z „końca świata” tuż przed emeryturą został papieżem. Pokazuje kontekst argentyński umieszczony w historii pewnej dziennikarki. Może to biograficzne wątki autorki biografii i scenariusza, nie wiem. Scena rozsypywania prochów matki, gdzie dziennikarka i arcybiskup Bergolio stoją nad morzem pozostanie we mnie na długo. Empatia, bycie blisko ludzi, zmaganie się z decyzją dotyczącą uwięzionych Jezuitów, to wszystko językiem filmowym ukazane, mówi nam wiele o papieżu Franciszku. Dobrze, że ten film pokazano w przeddzień wizyty Franciszka w Polsce. Ale szkoda, że nie miał żadnego dosłownie zapowiedzenia w programie telewizyjnym. Przyznam się, że telewizji publicznej po „dobrej zmianie” prawie nie oglądam. Bo po zapowiedziach jaka będzie, jest okropnie jednostronną, upolitycznioną w jedną partyjną stronę, manipuluje informacją, nawet wprost kłamie. Zupełnie jest ideologiczna jak w czasach PRL - u. Szkoda. Ale jak wiadać można czasami być zaskoczonym, a nawet aż bardzo zaskoczonym. Tylko, że myślę, iż tu wyjątek podkreśla regułę. I jeszcze coś znowu pozytywnego na koniec. Muzyka (Frederico Jusid) towarzysząca obrazowi, delikatnie dźwiękowo podkreśla i uzupełnia obraz. Dziękuję. I polecam jeśli ktoś trafi na ten film.

Franciszek cierpienie

Chciałbym zaproponować trzy słowa klucze, które wydaje się, że już są możliwe do pokazania aby uporządko-

trzydzieści lat temu dostałem na imię od jednego ze współbraci Sklepy cynamonowe. Mam nawet dedykację. Tak, kiedyś czytało się u dominikanów dobrą literaturę.

W swoim wykładzie na tegorocznej sesji w Drohobyczu mówiłem m.in. o czytaniu Schulza przez chrześcijan żywej wiary. I postawiłem dwie tezy: że o Bogu mamy mówić językiem humanistycznym - to z Jana Pawła II i że zaginiony maszynopis Mesjasz Schulza intryguje i pozwala na poluzowanie wody fantazji, co tam być może. W czasie okupacji Schulz czytał znajomym fragmenty Mesjasza nigdzie niepublikowane. „Jak wspomina jeden ze słuchaczy tych lektur, była w nim mowa o tym, jak to ludzie podawali sobie z ust do ust radosną wieść, że oto Mesjasz nadchodzi i jest już o trzydzieści zaledwie kilometrów od Drohobycza”. Gdy z kolei czytałem teraz Agatę Tuszyńską, to przypominałem sobie poprzednią wizytę tutaj i rozmowy z Olgą Tokarczuk o jej Księgach Jakubowych. Tam także Mesjasz był przewodnim mottem opowieści.

To będzie kiedyś największa sensacja literacka, odkrycie maszynopisu Mesjasza Schulza. Oby mi było dane dożyć tej chwili. A także chwili, gdy będę mógł z domownikami porozmawiać o literaturze Tuszyńskiej czy Tokarczuk.

ADrohobyczu i ukraińscy przyjaciele zapraszają stale i także pojawiają się w Lublinie. Wszystko za sprawą Wiery Meniok i Grzegorza Józefczuka, jak go nazywamy - nadredaktora.



wać i zrozumieć, co też papież Franciszek chce nam przekazać. Są to: młodzi, uchodźcy, cierpienie. Może zacznę od tego ostatniego zagadnienia.

Cierpienie. Na koniec swojej przejmującej homilii wygłoszonej do narodu i Kościoła polskiego na Jasnej Górze, papież powiedział: „działać w małości i w bliskości towarzyszyć, z prostym otwarciem”. To rozwinięcie słów, które też wypowiedział dzień wcześniej, odpowiadając na pytanie jednego z polskich biskupów, gdy mówił w katedrze wawelskiej: Kościół, chrześcijanie muszą być blisko ludzi.

Cierpienie. Wizyta u kardynała Franciszka Macharskiego w szpitalu, prawie 90 letniego, leżącego na oddziale intensywnej terapii, nieprzytomnego, jest gestem ewangelicznej zasady: „chorych nawiedzać”. Ale w połączeniu z pierwszym słowem z okna na Franciszkańskiej, gdy Franciszek przerywa rozentuzjanzmowanemu tłumowi młodych, aby powiedzieć o młodym wolontariuszu, który zmarł na raka kilka dni temu - to właśnie mowa o bliskości i pamięci.

Cierpienie jest blisko nas. Wokół nas, także w nas. Młodzi i starzy, musimy uczyć się zauważać cierpiących. Przy nich się zatrzymać. Okazywać, nawet cieleśnie, przez dotyk - bliskości. Człowiek potrzebuje drugiego. Ja sam potrzebuję przełamywać samotność.

Cierpienie, pewnie będzie o nim w Auschwitz Birkenau mowa, pewnie i w szpitalu dziecięcym w Prokocimiu. Być blisko ludzi cierpiących. Dostrzegać ich w swoim najbliższym otoczeniu. To także owa humanizacja, o której była mowa na Wawelu.

Cierpienie wpisane w codzienne życie. Można od niego odwrócić głowę, można nie umieć go unieść z innymi, a można próbować być tak po prostu. Wsłuchujemy się dalej w te dni, w papieża Franciszka. To głos wyciszony, ale ważny. Mówi językiem religijnym, duchowym. Przypomina nam, że jest taki świat nie widoczny dla oczu, ale realny. I my jesteśmy częścią tego świata.

Panaček z kostelička kardynał Macharski

W latach 80 XX wieku był częstym gościem naszego dominikańskiego klasztoru w Krakowie. Zawsze gdy go słuchałem miałem wrażenie, jakby mówił z innego świata. Trochę był ponad, w języku młodzieżowym mówiliśmy lekko „odjechany”. Mówił zawsze głęboko religijnie, i jakby przychodził z innego świata. Był nieodłącznym symbolem Krakowa czasów końca komuny. Gościłem go w Pradze w czasie jednej z pierwszych debat o Kościele, już po jesieni 1989 roku, które odbywały się w

Polskim Instytucie. Tomasz Halik opowiadał mi jak oprowadzał go po Pradze i gdy wchodzili do kościoła Salvatora starsza pani, która go ujrzała: wysoki, chudy ksiądz w sutannie, powiedziała w podziwie na głos: Panaček z kostelička wielebniczek z Kościółka. Czeši užívajú zdrobnień, aby wyrazić uznanie i podziw. To nie jest infantylizm, to szacunek. A kardynał Macharski był z innej epoki.

I drugi obraz, który mi pozostał to w czasie spotkania w Watykanie, tam na górze u Jana Pawła II, staliśmy razem dłuższą chwilę, gdy papież rozmawiał z kimś innym. Kardynał Macharski opowiadał mi o jakiejś otwartej właśnie restauracji azjatyckiej w Warszawie, było o tym wtedy głośno. I z przejęciem zastanawiał się jakie tam będzie podawane mięso. Z psa, kota, czy inne. Wydało mi się to tak surrealistyczne. Watykański pałac, papież przyjmuje przejętych gości, a kardynał mówi o mięsie w azjatyckiej restauracji w Polsce. Słuchałem i mówiłem sobie, cały Macharski. I za to go kochaliśmy. Był inny niż inni biskupi. Wielokrotnie potem i przedtem uczestniczyłem z nim w różnych spotkaniach, debatach, seminariach. Większych i mniejszych. Zawsze był słuchany z uwagą gdy mówił. Też pamiętam, na przełomie przemian ustrojowych odwiedziliśmy go z tymże Tomaszem Halikiem, dał nam 50 minutowy wykład o tym co sądzi o Czeskim Kościele. A miała być wspólna wymiana zdań. Czy, gdy spotkał się pierwszy raz z biskupem Wacławem Lobjkowiczem, rozmawiali ze sobą po francusku. Kiedy kardynał zorientował się, że Lobjkowicz mówi świetnie po polsku zapytał, dlaczego ksiądz biskup nie powiedział mi o tym. Usłyszał odpowiedź; kardynał rozpoczął po francusku, to rozmawialiśmy po francusku. Był po prostu cudownym rozmówcą, nawet gdy czasami rozmowa schodziła na zupełnie nie z tej ziemi tematy. Pozostanie w mojej pamięci jako skromny i mądry biskup, który nie bał się rozwiązywać nawet najtrudniejsze problemy. Choćby wspominając konflikt wokół karmelitanek w Oświęcimiu. Odszedł dobry człowiek.

Proboszcz Warszawy Witek

Po nagłej śmierci ojca Jana Góry, w grudniu zeszłego roku, po odejściu równie legendarnego duszpasterza studentów, 90-letniego ojca Tomasza Pawłowskiego, założyciela krakowskiej „Beczki”, po tragicznej śmierci od uderzenia pioruna młodego brata Antoniego Marczewskiego, ornitologa, miłośnika ptaków i przyrody, teraz nagle, w równie tragicznych okolicznościach umiera ojciec Witold Słabig, proboszcz sto-

ecznej, dominikańskiej parafii na Służewie.

Witka znałem od samego początku życia zakonnego. Byliśmy razem w nowicjacie i na studiach. Dziesiątki, setki zdarzeń, rozmów, wspólnie przeżytych chwil na przestrzeni dobrze ponad 30 lat. Był dobrym, delikatnym, mądrym księdzem i proboszczem, jakich nam potrzeba wielu. Był po prostu blisko ludzi. Był dla nich. Ostatnie nasze spotkanie było niespodziewane, w Teatrze Żydowskim w Warszawie. Jakże się ucieszyłem. Trochę nie wiedziałem o tej jego pasji. Po studiach nigdy nie mieszkaliśmy razem w klasztorze.

Jak film, przetaczają się we mnie obrazy związane z Witkiem. W Wilnie, gdzie był przez kilka lat duszpasterzem na początku lat 90. zeszłego wieku. Pozostawił po sobie pamięć, przede wszystkim księdza dla wszystkich. Był także proboszczem i przeorem w Szczecinie i przełożonym klasztoru w Łodzi.

Obserwowałem z pewnego oddalenia jego życie na Służewie. Kiedyś wracaliśmy nocą ze spotkania nad Lednicą autokarem do Warszawy. Widziałem, jak był proboszczem pośrodku swych parafian. Zawsze można było podesłać do niego do spowiedzi kogoś, kto o to prosił, a chciał księdza dobrego. Odnajdywał się i realizował jako proboszcz. Tak, dominikanin proboszcz. Zginął, doglądając swojego kościoła.

Miał dystans do siebie, lekki, ironiczny uśmiech. Zawsze od najmłodszych lat w zakonie był przez wszystkich, tak, przez wszystkich, bardzo lubiany. Wyciszony, ale potrafiący powiedzieć mocne słowo jak trzeba. Byłem w jego domu rodzinnym w Sierakowie, bywaliśmy na wspólnych obozach studenckich.

Pamiętam taki z ojcem Marcinem Babrajem, który dla Witka był kimś więcej niż tylko duchowym przewodnikiem. Proboszcz Warszawy to określenie, które mi przyszło do głowy, kiedy rano w środę 10 sierpnia dowiedziałem się o jego nagłej śmierci poprzedniego dnia. W wielkim, anonimowym mieście potrafił być tak bardzo osobowo dla kogoś drugiego. Potrzeba nam takich proboszczów, którzy dostrzegą najpierw człowieka, a potem wszystkie jego problemy.

Dostałem wiele telefonów, maili ze wspomnieniem o nim. Wiem, że tego dnia prowadził jeszcze pogrzeb taty naszej wspólnej znajomej Małgosi. Śmierć zabrała go wprost do nieba. Tak, Pan Bóg zakłada tam dominikański klasztor. Tylko dlaczego zabiera tych, którzy tutaj są tak bardzo potrzebni?

Gazeta Stołeczna 18.08.2016. ■

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został

Tak naprawdę jednak tę opowieść trzeba by rozpocząć od godziny 6 rano 1 września 1939 roku, kiedy to ponad 20 niemieckich bombowców Heinkel 111 ponad setką bomb zasypało bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Buchnął ogniem magazyn części zamiennych, w ruinie legło kasyno, a okrutnym zrządzeniem losu jedynym zabitym lotnikiem był dowódca Dywizjonu komandor Edmund Szystowski. Nietknięte natomiast pozostały wodno-samoloty przezornie rozproszające po kotwiczowisku w zatoce. Natychmiast po bombardowaniu zastępca dowódcy nakazał przebazowanie maszyn w pobliżu Helu. Sposób realizacji tego polecenia był dziwny jak na obyczaje lotników, ale racjonalny. Samoloty nie wzbijając się w powietrze, w gęstych oparach mgły, łomocąc ogromnymi silnikami popłynęły ku stanowiskom zapasowym. Na wysokości Chałup i Kuźnicy tuż przy brzegu zakotwiczyły trzy samoloty „Lublin” R VIII, dalej pomiędzy Juratą a Helem 10 sztuk Lublinów R XIII i wreszcie na krańcach półwyspu cudowny majestatyczny Cant 506, duma polskiego lotnictwa morskiego, zdolny do ataków najcięższymi torpedami w dowolnym zakątku Bałtyku. Ale niebo nad zatoką należało niepodzielnie do lotnictwa niemieckiego i dziennik bojowy MDLot odnotował tylko jedno bojowe zadanie. Lublin R XIII o numerze bocznym 714, poleciał o zmierzchu zbombardować maltretujący Westerplatte swoją najcięższą artylerią pancernik Schlewzig Holstein. We mgle okrętu nie znalazł, za to na gdańskim Długim Targu rozproszył niemiecką paradę zwycięstwa fetującą militarny sukces na Wybrzeżu przy świetle pochodni. A samoloty u brzegów Helu po części splonęły atakowane przez wrogie lotnictwo, po części zostały rozbrojone i podpalone przez własne

Historia morzu wydarła

W porcie jachtowym w Pucku gęsty tłum gapiów otacza dziwną konstrukcję. Dwa rzędy białe - czerwonych beczek po paliwie dla jachtów spina stalowa rama. Pomiędzy tymi improwizowanymi pływakami na kolejnych tym razem postawionych w pionie beczkach solidna szyna daje punkt zaczepienia dla mocarnej wyciągarki. Za chwilę portowy dźwиг łagodnie kładzie tratwę na spokojnych dziś falach Zatoki Puckiej, a rybacki kuter zaczyna holować ją ku siniejącemu w dali Helowi. Intrygujący obrazek.



załogi. Przez dziesiątki lat jedynym wspomnieniem o wojownikach dwóch żywiołów - wody i powietrza, były relacje ocalonych i kilka, dosłownie kilka czarno białych fotografii. I te właśnie smutne fotografie przedstawiające popalone smutne dogorywające w falach przyboju maszyny stały się dla nas punktem wyjścia do trwających całe lata prób poszukiwawczych.

Pamiętam pierwszą wyprawę; wynajęliśmy niewielki rybacki kuter. Robert Kmieć, nasz geofizyk, przygotował morską wersję wykrywacza metali Lorenz i próbując identyfikować fragmenty półwyspu helskiego ujęte w tle zniszczonych samolotów zaczęliśmy pomiary płynąc wzdłuż brzegu. Płynąc to oczywiście za duże słowo, bowiem szyper co jakiś czas odwoływał mnie z pokładu, stukał znacząco palcem w echosondę i kręcąc głową oświadczał; za płytko nie popłynę. Wieczorem sponiewierani wiatrem wszechobecną wilgocią, a co najgorsze poczuciem oczywistej klęski uznaliśmy się na razie za pokonanych. Czas pokazał, że nie do końca. W żywocie poszukiwacza już tak jest, iż żniwo rzuconych pomysłów eksploracyjnych

nie zawsze dane jest ich autorom. Oto po emisji programów odezwało się wielu kolegów zaintrygowanych tematem, deklarując włączenie do badań. Pojawiły się relacje rybaków mieszkańców okolicznych wiosek. To jednak co z brzegu wydaje się oczywiste i proste pod wodą nabiera charakteru łamigłówki.

Gdybym jak zwykle posługiwał się nie tradycyjnym opisem reporterskim, ale filmem, następny obraz byłby taki; znowu keja portu rybackiego w Pucku, realia wczesnej wiosny, czytaj przenikliwy lodowaty ziąb i zamarzająca mżawka. Dobija do kotwiczowiska biała motorowa łódź. Na pokładzie dwóch uśmiechniętych tryumfalnie ludzi w czarnych strojach płetwonurków. A powód do owego tryumfalnego uśmiechu spoczywa wzdłuż burty motorówki jak cielsko upolowanego rekina. Ogromne czarne śmigło. Błyskają flesze fotoreporterów, pracują kamery stacji telewizyjnych. Śmigło ma cztery metry dwadzieścia pięć centymetrów długości, a na środkowej części zwanej fachowo piastą wybity napis LUBLIN R VIII. Rozmawiamy z odkrywcą Jackiem Dzienisiukiem, na



co dzień pilotem LOT, a z ukochania nurkiem i fotografikiem podwodnym. Pan Jacek opowiada o przypadkowym odkryciu metalowego rumowiska spoczywającego w podwodnych piaskach.

Dalej akcja toczy się wartko. Przygotowania do wydobycia podejmuje Muzeum Morskiego Dywizjonu Lotniczego, a zaczynają się one od zaangażowania naszej ekipy do precyzyjnego zeskanowania miejsca zalegania szczątków. Na łódzie tak po prostu jak rolnik oracz maszerujemy wzdłuż linii prostej zapisując kolejne skany, a potem program komputerowy składa je w całościowych obraz. Każdy metalowy przedmiot zmienia błękitny kolor tła na czerwień, duże przedmioty obrazuje czerwona plama. Im bardziej impresjonistyczny ostateczny obraz, tym więcej nadziei dla poszukiwacza. Na morzu jest trudniej, choćby ze względu na masy metalowe łódki mieszczącej aparaturę i utrzymanie linii prostych w pomiarach. Do łasek wraca drewniana krypa, a za punkty orientacyjne do kolejnych zwrotów służą koledzy płetwonurkowie. Wieczorem z przejściem oglądaliśmy efekt. Od krawędzi do krawędzi obrazu czerwień. Masy metalu zalegające pod piachem.



Mamy LUBLINA!

I teraz już powracamy do tratwy, której wodowanie obserwowaliśmy na początku naszej opowieści. Zakotwiczyła przy żółtej boi, mniej więcej kilometr od brzegu Kuźnicy, obok trzy inne jednostki pływające. Na niebieskim kutrze zawodzi wysokim wizgiem duża pompa napędzająca podwodny eżektor, coś w rodzaju mocarnego odkurzacza zasysającego piach i wypływającego go kilka metrów dalej. Pod wodę opuszczamy nasze kamery. Przez zieleń sinic nie widać tak dokładnie jak na łódzie, ale na chmurze podnoszonego z dna piachu rysują się cylindry silnika Hispano Suiza, dwanaście cylindrów odsłanianych przez rurę eżektora z piachu dna. Widok zapierający dech. Teraz nurkowie w tunelach wykopanych pod silnikiem przeciągają pasy transportowe, które za chwilę zaczepli hak wyciągarki. Gotowe. Terkot łańcucha przekładni i silnik wylania się z odmetów. Za chwilę tratwa wolniej niż poprzednio ruszy w drogę powrotną Symbolicznie LUBLIN R VIII powraca do bazy. Na razie tylko częściowo, ale niebawem znów wyruszamy w morze po resztę maszyny. ■

Było...

Warsztaty w Ciosmach

22 października w remizie OSP w Ciosmach odbyły się pełne radości i niezwykle smakowite warsztaty kulinarne, realizowane przez Stowarzyszenie „Dąb” w Ciosmach w ramach projektu „Senior jak Dąb”. Tym razem Grupa Inicjatywna z Ciosmów postanowiła przygotować oraz poczęstować przybyłych gości tradycyjnymi ciosmańskimi potrawami, które sprawiły, że zebrani w remizie uczestnicy wydarzenia przenieśli się w czasy świąt wigilijnych i wielkanocnych.

W warsztatach uczestniczyli seniorzy z Ciosmów, Soli, Bukowej oraz Hedwiżyna, a także młodzież z Oddziału Zamiejscowego w Ciosmach oraz Szkoły w Bukowej. Spotkanie było także okazją do podsumowania projektu „Zmień swoje nastawienie i postaw na lokalne jedzenie”, realizowanego przez gimnazjalistów z Bukowej. Efektem projektu był przygotowany przez uczniów zeszyt z przepisami na tradycyjne potrawy.

Źródło: www.gminabilgoraj.pl

Kora i Kamil Sipowicz w Biłgoraju

W sali kameralnej Biłgorajskiego Centrum Kultury odbyło się spotkanie autorskie z Korą i Kamilem Sipowiczem promujące książkę: „Ramona, Miła, Bobo i pięćdziesiąt sześć innych zwierząt”. Jej autor to Kamil Sipowicz, ilustrację to obrazy Olgi Sipowicz - Kory. Obok rozmów o książce, zwierzętach i muzyce, były także osobiste pytania do Kory i zachwyty nad Roztoczem. Książka - będąca filozoficznymi opowiastkami o relacji ludzi i zwierząt, do której ilustracje wykonała Kora - stała się pretekstem do spotkania i rozmów o tym co ważne w życiu, o rodzinie, przyjaźni, zwierzętach, ludzkiej pracy i szeroko rozumianej kulturze.

-Książka powstała w sposób bardzo naturalny. Mieszkamy w miejscu odosobnionym, tutaj żyjemy wśród zwierząt, które do naszego domu podchodzą. Poza tym ludzie uwielbiają opowiadać o swoich zwierzętach, pozbierałem te historie i tak powstała książka - wyjaśnia Kamil Sipowicz. Artyści mówili też o Roztoczu: -Nigdzie nie ma takiego słońca jak tu, nigdzie tak pięknie cisza nie gra z polami, lasami i światłem. Ten klimat jest wyjątkowy - podkreślała Kora.



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

EMIGRANCI

Współczesne choroby kapitalizmu w Polsce - bezrobocie i lichy opłacana praca, to najczęściej powody wyjazdu rodaków na Zachód Europy w poszukiwaniu dobrej pracy. Młodzi, kończąc szkoły, studia nie zawsze znajdują odpowiednią pracę, wizja braku perspektyw determinuje do wyjazdu. Chcą lepszej przyszłości.

Najczęściej drogi prowadzą do Niemiec, Francji, Włoch, Austrii i szczególnie Wielkiej Brytanii, wielu też wyjeżdża do innych krajów europejskich. GUS przyjmuje, że z Polski wyemigrowało 2,320 mln Polaków. W Wielkiej Brytanii (UK) mieszka oficjalnie 853 tys. Polaków, nieoficjalnie jest ich ok. 1 mln. Jednak determinacja przyjazdu jest większa niż ryzyko złego traktowania czy dyskryminacji.

Przypadki wrogości i ksenofobii wobec rodaków w UK są coraz częstsze, szczególnie nasiliły się po Brexicie. W Harlow, 27 sierpnia br., zmarł w szpitalu 40-letni Polak napadnięty i śmiertelnie pobity przez nastoletnich bandytów angielskich. Drugi z Polaków, również pobity, znalazł się w szpitalu. Zdarzają się też nadal incydenty na podłożu nienawiści. Na razie to są przypadki i społeczeństwo brytyjskie w większości jest Polakom przychylnie. Praca jest dostępna, a zarobki zdają się decydować.

Polacy przebywający w UK, do roku (wg NBP) zarabiają przeciętnie 1000 (1200) funtów (GBP), netto (ponad 5.820 zł). Przebywający do 3 lat zyskują 1300 GBP. (ok.7577 zł), to dużo mniej niż średnia w królestwie. Dla porównania, Brytyjczyk zarabia rocznie 27 tys. GBP (ok.157 tys. zł). Polak 16 tys. GBP(ok.93 tys. zł).

Institut Sobieskiego szacuje, że Polacy w UK dokładają do tamtejszego PKB średnio 7 mld GBP. Najczęściej pracują w przemyśle, gastro-

BREXIT i RODACY

Wejście Polski do Unii Europejskiej dało nam możliwość swobodnego przemieszczania się nie tylko w celach turystycznych. Bardzo wielu Polaków ruszyło za granicę dla lepiej opłacanej pracy. Wyjechali, najczęściej młodzi przedsiębiorczy ludzie, gotowi na przyjęcie często ciężkiej pracy, ale za wynagrodzeniem atrakcyjniejszym niż w kraju. Wyjeżdżają następni.

nomii, budownictwie i hotelarstwie. Opieka socjalna obejmuje zasiłki dla bezrobotnych lub pracujących mniej niż 16 godz. w tygodniu, 56,80 GBP tygodniowo (ok 330 zł.) dla 16-24-latków. Natomiast dla osób powyżej 24 roku życia zasiłki wynoszą 71,70 GBP (ok.415 zł.). Bezpłatna jest opieka zdrowotna, ogólna. Takich warunków ekonomicznych i socjalnych w Polsce jeszcze nie mamy i perspektywa poprawy jest dość odległa.

BREXIT

Referendum na temat wyjścia UK z Unii Europejskiej zorganizowane 23 czerwca br., pokazało, że 52% Brytyjczyków opowiedziało się za wyjściem. 4 mln Wyspiarzy podpisało się pod petycją zorganizowania drugiego referendum, uważając, że wynik głosowania był skutkiem manipulacyjnej propagandy. Brexit przyczynił się do dymisji premiera.

Obecna premier Teresa May uważa, że jest to decyzja wyborców i zamierza rozpocząć procedurę Brexitu. Procedura jest długotrwała i z pewnością nie zakończy się w tym roku. Jakie skutki będą tej decyzji okaże się w najbliższym czasie. Dla nas najważniejsze będą skutki dotyczące rodaków.

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych szacuje, że około 400 tys. Polaków może zostać zmuszonych do opuszczenia UK, gdyż nie mają możliwości uzyskania prawa stałego pobytu, którego warunkiem jest pięcioletni pobyt w UK, a w perspektywie obywatelstwa brytyjskiego.

BIŁGORAJANIE i INNI W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

Jakie skutki przewidują nasi rodacy w UK, w tym biłgorajanie i emigranci z regionu? Na to pytanie zyskałem kilka wypowiedzi w Ipswich, w lipcu br.:

Alina z Lublina, 27 lat:

- Na razie nie czuję zmian,

zobaczymy co będzie dalej. Pobyt tu jednak się opłaca. Nie jest tak źle, żeby myśleć o powrocie do Polski. Czy wszystko podrożeje? Nie wiadomo, choć wahania funta występują. Nie wyobrażam sobie, by koszty pobytu tutaj i płace tak spadły, by nieopłacało się tu przebywać.

Paweł z Lublina, 29 lat:

- Brexit? Uważam, że jeszcze nie ma różnicy. Jest kwestia przyzwyczajenia do tego środowiska i opanowania języka. Jeśli tej aklimatyzacji bardzo chcemy, staramy się pozyskać znajomości wśród Anglików i chcemy pracować, to wszystko będzie dobrze. Zauważyłem, że Anglicy narzekają na osoby, które nie starają się zaaklimatyzować, nie posługują się językiem angielskim, izolują się od tego społeczeństwa, później narzekają, że to dyskryminacja. Trudno się dziwić Anglikom, że nie mogą się dogadać z imigrantami w pracy. Brexit nie powinien wpłynąć znacząco na gospodarkę, Anglicy będą się starali utrzymać ją na odpowiednim poziomie. Widać zaangażowanie inwestycyjne banków w celu utrzymania wartości funta. Mnie osobiście nie tylko pieniądze tu trzymają, a bardziej klimat, ludzie. Tu jesteśmy bardziej wyluzowani, czuje się tu radość życia. Jeżeli dalej będzie się opłacało tu mieszkać, to na pewno zostaną, co nie znaczy, że nie myślę o kraju, o najbliższych.

Kuba z Mielca, 24 lata:

- Myślę, że kto dobrze pracuje nie ma się czego obawiać, że zostanie zwolniony. Bo gdyby takie zwolnienia były powszechne, to by ekonomia angielska padła. Mogą się obawiać te osoby, które nie pracują i biorą zasiłki. To była cała gra polityczna i teraz sami Anglicy nie wiedzą co z tym zrobić. Jeśli ktoś tu przyjeżdża pracować i wraca do Polski wymienić pieniądze, nadal jest na plusie. Tacy co tu zostają i pracują, to nie ma dla nich różnicy, chyba, że ceny pójną w górę przy spadku wartości funta. Na razie

tak się nie dzieje, mimo wahań funta. Brexit był hasłem dla spekulantów dobrze poinformowanych w celu zarobku na wahanii funta. Nie przewiduję żadnych kłopotów w środowisku, wszyscy są pozytywnie nastawieni. Zostają, będą obserwować i dostosowywać się do sytuacji. Na razie wszystko jest dobrze.

Janusz z Biłgoraja, 35 lat:

- Brexit jako proces potrwa parę lat. Będą musiały powstać nowe relacje z Unią Europejską. Mieszkam tu 6 lat, mam stałą pracę, staram się i myślę, że pracodawcy zależy na takich pracownikach. Gdyby zmuszono wszystkich emigrantów do opuszczenia Anglii to nie byłoby komu pracować w tych fabrykach. Podejmujemy taką pracę i za takie pieniądze, za które Anglik nie będzie pracował. Pracujemy tu, płacimy podatki, ubezpieczenie itd. Mamy swój udział w gospodarce Anglii. Natomiast nie miałbym nic przeciwko temu by tych emigrantów, którzy tu przyjechali i migają się od pracy i chcą żyć z zasiłków, odsyłać do kraju. Do Polski wrócę na stałe po uzyskaniu emerytury, nie wcześniej.

Majka z Biłgoraja, lat 40:

- Rozmawiałam z Anglikami, którzy ze mną pracują, na temat Brexitu, za i przeciw. Przeciw są ludzie, którzy myślą podobnie jak my, że gospodarka i ekonomia brytyjska jest oparta w dużym stopniu na pracy emigrantów. Naruszenie tego, powodowałoby poważne kłopoty. Anglicy są przyzwyczajeni do emigrantów podejmujących niskopłatną pracę, której Anglik nie podejmie, szczególnie, gdy praca jest ciężka fizycznie i w trudnych warunkach. Taka praca jest zawsze. My takie prace podejmujemy, by tu jakoś egzystować. Początki są zawsze trudne, ale z czasem można poszukać lepszej pracy. Z drugiej strony, mamy zwolenników Brexitu. Po części i ja jestem za tym, bo nie podoba mi się, kiedy widzę na ulicach emigrantów w godzinach pracy - wiadomo, że nie pracują, są to tzw. benefitowcy, utrzymują się z zasiłków. Zasiłki są duże dla nas, np. 200 funtów miesięcznie na jedno dziecko. Jeśli rodzina ma dwoje dzieci to wystarcza na życie. Jest to niesprawiedliwe w stosunku do uczciwie pracujących i nie korzystających z budżetu państwa. Te kwestie powinny być uporządkowane, bo nie powinno być tak, że po półrocznym pobycie w Anglii, emigrant dostaje



Polskie sklepy w Ipswich

zasiłek na dziecko i na mieszkanie komunalne od państwa.

Ogólnie mówiąc jest tu łatwiej wystartować ludziom niż w Polsce. Mieszkam tu z krótkimi przerwami od 2007 r., mam legalne pozwolenie na pracę, prawo stałego pobytu, znam język, czuję się bezpieczna i mogę się starać o obywatelstwo brytyjskie. Pobyt na obczyźnie odczuwa się psychicznie i mimo wszystko, nigdy nie będziemy się tu czuli jak w swoim kraju. Jednak mamy tu więcej swobody i dystansu do wszystkiego. Póki zdrowie służy i mam siłę do pracy postaram się wytrwać do emerytury. Wtedy wrócę, by nie być obciążeniem dla bliskich i mieć niezależność finansową na przyzwoitym poziomie.

RÉSUMÉ

Od wielu lat kolejne Rządy nie stworzyły odpowiednich warunków rozwoju zawodowego młodzieży. Brak koordynacji nauki z potrzebami rynku. Wyuczony zawód niekoniecznie oznacza - dobrą płacę. Często humaniści, prawnicy, nauczyciele, nie znajdują pracy w swoim zawodzie, z drugiej strony mamy braki fachowców w innych dziedzinach. Koszty utrzymania stopniowo rosną. Miliony wydawane na tzw. „walkę z bezrobociem”, przynoszą miernie efekty, (poza „przedsiębiorcami” korzystającymi z programów i dotacji np. na „szkolenia”), bo brak rozwiązań systemowych. Tego rodzaju „choroby polskiego kapitalizmu” można by mnożyć.

Wolny exodus młodzieży z kraju nie wroży nic dobrego. Wyjeżdżają odważni, młodzi, zdolni, często wy-

kształceni ludzie. Znajomość języka daje im szansę na obczyźnie, jakiej nie mieliby w kraju.

Jednak wizerunek Polaka na obczyźnie nie jest klarowny. Obok przyzwoitych ludzi w UK pojawił się element patologiczny, niszczący dobrą opinię o naszych rodakach. Obecnie w brytyjskich więzieniach odsiada wyroki 1012 Polaków, jest to 20 razy więcej niż w roku 2004. Kosztuje to brytyjski budżet 35 mln GBP, rocznie. Obok wyłudzenia zasiłków był to też argument za Brexitem.

W lipcu, podczas przemówienia w Sejmie na temat Brexitu, premier Beata Szydło zapewniała:

„Ochrona praw i godności obywateli Polski, także mieszkających w Wielkiej Brytanii, to priorytet mojego Rządu.(...) Prawa Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju będą chronione przez Rząd.(...) Polscy obywatele nie mogą doznawać ograniczeń na podstawie populistycznych haseł, całkowicie oderwanych od realiów ekonomicznych”.

Obecna władza staje jakby na rozdrożu. Z jednej strony mamy zapewnienia troski o Polaków za granicą, z drugiej strony - podpowieź do powrotu.

Problem w tym, że większość Polaków za granicą nie przewiduje powrotu do czasu poprawy sytuacji ekonomicznej. To może mieć ujemne skutki dla rozwoju społecznego naszego państwa. ■

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Z ruchem narodowym związane były Związek Ludowo - Narodowy, Stronnictwo Narodowe oraz Obóz Wielkiej Polski. Program ZLN przyjęty w 1919 roku zawierał hasła nacjonalistyczne, w sprawach terytorialnych partia opowiadała się za umiarkowaną ekspansją na wschód. Niemcy określane były jako główny wróg Polski. Związek Ludowo - Narodowy opowiadał się za ustrojem parlamentarnym, powszechnym prawem wyborczym i za ogólnikowo wskazanymi swobodami obywatelskimi. Głosił poparcie dla modelu gospodarki prywatno - kapitalistycznej, występował przeciwko etatyzmowi, deklarował poparcie dla reformy rolnej opartej na zasadzie dobrowolnej parcelacji. Państwo miało odgrywać rolę mediatora w konfliktach społecznych, a Kościół katolicki spełniać nadrzędną rolę w procesach wychowania społeczeństwa. W programie podkreślano również znaczenie tradycji dla duchowego stanu narodu.¹

W 1928 roku ZLN przekształcony został w Stronnictwo Narodowe. Program SN przyjęty w 1928 roku głosił hasła solidaryzmu narodowego i liberalizmu gospodarczego. Postulował ograniczenie praw mniejszości narodowych. Stronnictwo Narodowe pozostawało w opozycji wobec sanacji, odnosiło się z wrogością wobec lewicy oraz z dystansem w stosunku do ugrupowań centrowych.² Czołowymi działaczami Związku Ludowo - Narodowego w Biłgoraju byli: Ignacy Bobek, Józef Kielczewski, Karol Klimkiewicz, Stanisław Kruszyński, Waclaw Matraś, Andrzej Wilkos, Franciszek Wolski i Stanisław Uzarski.³

Pierwszym prezesem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego

Partie prawicowe na scenie politycznej Biłgoraja w okresie międzywojennym

W okresie międzywojennym na terenie Biłgoraja działały liczne partie polityczne. Największą aktywność wykazywały partie ludowe, ale inne siły polityczne również były obecne na scenie politycznej naszego regionu. Wśród nich działalność polityczną prowadziły największe partie prawicowe.

wego został Józef Kielczewski, wiceprezesem Karol Klimkiewicz, sekretarzem Michał Malec, skarbnikiem Stanisław Krupa. Ponadto w skład zarządu weszli: Blicharz, Kowal i Jan Ćwikła. Skład Zarządu Miejskiego Stronnictwa Demokratycznego w Biłgoraju stanowili: Szczepan Sprysak jako prezes, Kazimierz Iwanowski, który pełnił obowiązki jego zastępcy, Marian Skowieżak - sekretarz i Jan Kozłowski jako skarbnik. W czasie pierwszych wyborów parlamentarnych narodowcy przystąpili do wyborów jako Narodowy Komitet Wyborczy Stronnictw Demokratycznych. W powiecie biłgorajskim na NKWSD głosowało 7096 wyborców⁴, natomiast w samym Biłgoraju 512.⁵

Przed wyborami parlamentarnymi w 1922 roku doszło do porozumienia wyborczego Związku Ludowo - Narodowego, Narodowo - Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego i Narodowo - Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Związana została koalicja pod nazwą Chrześcijański Związek Jedności Narodowej.⁶ Podczas wyborów z okręgu nr 27, obejmującym powiaty Zamość, Biłgoraj i Tomaszów Lubelski, koalicja ta otrzymała 11 819 głosów, w tym w samym powiecie biłgorajskim 2094 głosy.⁷ W samym Biłgoraju na 2163 oddane głosy na wspomnianą koalicję głosowało 471 wyborców, co dało 21,7 % oddanych głosów.⁸ 21 marca 1926 roku odbył się zjazd delegatów powiatowych ZLN w Biłgoraju. Był to okres, kiedy nastąpiło okrzepnięcie organizacyjne ZLN w terenie i rozbudowa struktur terenowych. Działania te wpisywały się w działalność organizacji również w Biłgoraju. Wiece i zebrania polityczne organizowane w terenie naj-

częściej składały się z trzech części. Pierwsza dotyczyła ogólnej oceny społeczno - ekonomicznej sytuacji kraju oraz roli Związku Ludowo - Narodowego w naprawie stosunków wewnętrznych. Druga część dotyczyła spraw lokalnych. Natomiast trzecia spotkania politycznego polegała na dokonywaniu naboru nowych członków do ZLN. Przeciętnie po każdym zebraniu lub wiecu zgłaszało się od kilkunastu do kilkudziesięciu chętnych włościan do zasilenia szeregów ZLN.⁹

W grudniu 1926 roku utworzony został Obóz Wielkiej Polski. Miał on poszerzyć wpływy narodowców oraz zwiększyć krąg osób zaangażowanych w działalność polityczną. Koncepcja OWP zawierała ideę przeciwdziałania „pustce ideowej” i „duchowemu marazmowi” narodu polskiego.¹⁰ OWP miała stać się, zgodnie z zamiarami ich założycieli, organizacją skupiającą przedstawicieli różnych grup społecznych, a jego deklaracja ideowa zawierała hasła solidarności narodowej, wzmocnienia państwa, ścisłego związku państwa z Kościołem katolickim i walki z czynnikami osłabiającymi naród, rozumianymi jako: mniejszości narodowe i lewica. Wobec rządów sanacyjnych organizacja nastawiona była bardzo negatywnie.

Obóz Wielkiej Polski był organizacją o strukturze hierarchicznej. Na jego czele stał wielki oboźny oraz powołana przez niego Wielka Rada.¹¹ Oboźnym powiatowym w Biłgoraju został Władysław Nowakowski. Obowiązki swoje pełnił do stycznia 1928 roku, kiedy to zastąpił go Józef Kielczewski. Jednakże struktury OWP w Biłgoraju nie rozwinęły się.¹²

W samorządzie miejskim Biłgoraja przed 1927 roku zasiadało 6 (na

24) radnych z ramienia Związku Ludowo - Narodowego.¹³ Przed wyborami samorządowymi w 1927 roku na listach wyborczych do samorządu terytorialnego znalazły się osoby spośród miejscowych sfer rzemieślniczo - kupieckich i inteligenckich, choć zdarzały się również nazwiska miejscowych rolników. Podczas kampanii wyborczej w miastach województwa lubelskiego wykorzystywano sprawdzone metody organizacji wieców i zebrań politycznych zwoływanych przy okazji uroczystości kościelnych. Na liście Polsko - Chrześcijańskiego Komitetu Obywatelskiego w Biłgoraju znaleźli się: Franciszek Wolski - notariusz, Robert Różniatowski - technik, Marcin Kiełbasa - leśnik, Józef Skowieżak - urzędnik, Michał Kłosek - sitarz, Karol Klimkiewicz - mechanik, Władysław Kotowski - organista.¹⁴ Wyniki wyborów samorządowych wypadły znacznie poniżej oczekiwań endeków. Po wyborach narodowcy zwracali uwagę na sytuację, gdzie radni polscy znaleźli się w mniejszości w stosunku do radnych pochodzenia żydowskiego. W Biłgoraju jednakże w tej kwestii wystąpiła równowaga.¹⁵ Szczególnie dotkliwie dla narodowców były wyniki wyborów do rad gmin w powiecie biłgorajskim, gdzie kandydaci narodowi nie zdobyli żadnego mandatu.¹⁶

Trudna sytuacja ZLN przed wyborami parlamentarnymi w 1928 roku skłaniała organizację do wykorzystywania listu pasterskiego biskupów polskich zachęcających do powołania wspólnego katolicko - narodowego frontu wyborczego.¹⁷ Z tych planów jednakże nic nie wyszło. Na liście wyborczej przed wyborami parlamentarnymi wśród kandydatów narodowych w okręgu wyborczym nr 27, w skład którego wchodził powiat biłgorajski, znaleźli się następujący kandydaci: Tomasz Wróbel, Michał Białowoski, Leonard Kowalik, Michał Prózdziel, Marcin Kowalczyk - rolnicy, Stefan Cybulski - lekarz, Karol Klimkiewicz - mechanik z Biłgoraja, Kazimierz Żółciński - piwowar.

Obóz narodowy uzyskał w okręgu nr 27 7539 głosów, a w samym powiecie biłgorajskim 1740 głosów.¹⁸ Był to słaby wynik, a skutkiem tego było nieuzyskanie żadnego mandatu ze wspomnianej listy. W 1937 roku stan organizacyjny Stronnictwa Na-

rodowego w powiecie biłgorajskim wynosił 43 koła i 908 członków.¹⁹ Jak można zauważyć na terenie Biłgoraja i okolic mimo obecności organizacji związanych z ruchem narodowym, to ich rozwój oraz działalność była znacznie ograniczona. Dla Narodowej Demokracji region biłgoraj-szczyzny nie był łatwy pod względem działalności politycznej. Złożyło się na to na pewno to, że na tym terenie przewagę miały organizacje o charakterze radykalnym - ludowe i socjalistyczne. Najbardziej aktywnymi spośród działaczy narodowych mieszkających w Biłgoraju to - Karol Klimkiewicz, który próbował uzyskać mandat poselski podczas wyborów parlamentarnych w 1928 roku.

Bardzo ograniczoną działalność w Biłgoraju prowadziło Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej - Demokracji. Chrześcijańska Demokracja podkreślała rolę religii rzymskokatolickiej jako siłę twórczą, kulturową i cywilizacyjną. W zakresie wychowania akcentowano silną rolę rodziny jako podstawę życia społeczeństwa, postulowano szeroki rozwój oświaty, opowiadając się za szkołą wyznaniową. W sprawie wsi i rolnictwa postulowano szybką reformę rolną, zapewnienie mieszkańcom wsi dostępu do szkół, upowszechnienie oświaty, podniesienie kultury rolnej. W kwestiach robotniczych postulowano oparcie się na społecznym nauczaniu Kościoła katolickiego encyklice *Rerum novarum*.²⁰ Po wyborach samorządowych w 1927 roku ChD posiadała jeden mandat w radach gminnych powiatu biłgorajskiego.²¹ Organizatorem i przewodniczącym zarządu w Biłgoraju był ksiądz Czesław Koziołkiewicz.²² ■

Przypisy:

A. Chojnowski, Związek Ludowo Narodowy, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 526.

M. Czajka, Stronnictwo Narodowe, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 432.

J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 202.

T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku z życiorysami i podobiznami 311 posłów sejmowych, Poznań 1920., s. 157.

E. Maj, Narodowa Demokracja w

województwie lubelskim w latach 1918 1928, Lublin 2002, s.57.

Tamże, s. 121.

T. Rzepecki, W. Rzepecki, Sejm i senat 1922 1927, Poznań 1923 s. 225.

E. Maj, Narodowa Demokracja w województwie lubelskim w latach 1918 1928, Lublin 2002s.137.

Tamże, s. 159 160.

Tamże, s. 216.

M. Czajka, Obóz Wielkiej Polski, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 264.

E. Maj, Związek Ludowo Narodowy 1919 1928, Lublin 2000. s. 220.

Tamże, s. 64.

Tamże, s. 248.

Tamże, s. 249.

Tamże, s. 251.

Tamże, s. 97.

K. Rzepecki, T. Rzepecki, . Sejm i senat 1928 1933, Poznań 1928, s. 63.

J. Jachymek, Oblicze społeczno polityczne wsi lubelskiej 1930 1939, Lublin 1975, s. 269.

W. Sienkiewicz, Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 318 - 319.

J. Szaflik, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś” 1926 1931, Warszawa 1970., s. 287.

J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 202.





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Wszystko zaczęło się dla nas jeszcze ok. 1578 roku, kiedy to spadkobiercy podskarbiego oraz marszałka wielkiego koronnego Dymitra Gorajskiego (zm. 1400), Adam (starszy), razem z synami jego brata Jana - Adamem (młodszy), Piotrem i Janem, postanowili wreszcie założyć własne miasto, w odziedziczonych dobrach rodzinnych, leżących na skraju województwa lubelskiego, tj. akurat w pobliżu lokowanego jedenaście lat wcześniej Tarnogrodu.

Podobnie, jak w przypadku powyższego grodu, rozpoczęli oni najpierw prace miernicze, a następnie starania o uzyskanie odpowiedniego pozwolenia od samego króla polskiego. Chodziło bowiem o nadanie temu ośrodkowi stosownych praw miejskich, jak i innych ustalonych przywilejów, co gwarantował im oczywiście akt lokacyjny, nazywany z racji swych norm prawem miejskim magdeburskim (łac. *Ius Municipale Magdeburgense*).

Pomyślny rozwój Tarnogrodu oraz takich sąsiednich miast, jak o wiele starszy Turobin, czy też Goraj, założonych właśnie na jego podstawie, był zapewne jednym z czynników wyboru tegoż fenomenalnego prawa lokacyjnego, zwanego również niemieckim, przez rodzinę Gorajskich.

Czym zatem był dokładnie ów zbiór przepisów miejskich, wypracowanych znacznie wcześniej w oparciu o... patent, nadający miastu Magdeburg przywilej na swobodne prowadzenie handlu i możliwość organizowania zjazdów w tym celu, pochodzący z odległego 1035 roku?

Zanim przejdziemy do tego zagadnienia, wypada jeszcze zaznaczyć w tym miejscu, iż po faktycznym ich spisaniu w 1188 roku, rozpowszechnił się on w całej środkowo-wschodniej Europie, począwszy od XIII w, jako średniowieczne prawo miejskie, czyli wzór ustroju wewnętrznego dla większości zakładanych odtąd miast.

Co nam zostało z prawa magdeburskiego?

Tytuł tego artykułu zdziwi zapewne nie jednego mieszkańca Biłgoraja, bo co może mieć wspólnego jakieś prawo niemieckie z miastem lokowanym nad Ładą Polską. Historia pokazuje jednak zupełnie coś innego, a mianowicie, że rzeczywiście tak było, ba, nawet jeszcze więcej, ową charakterystyczną więź, która połączyła je już na zawsze... poprzez wspomniany akt lokacji. Jej niezatarte ślady przetrwały bowiem w tym ośrodku aż do dnia dzisiejszego.

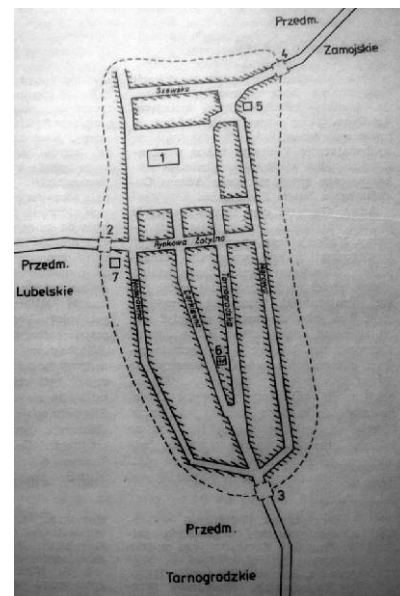
Rzecz jasna był to schemat niedościgniony, gdyż nie tylko udzielał wskazówek, co do ich koniecznego układu przestrzennego albo wzniesienia odpowiednich budynków, lecz także odnośnie powołania właściwych władz, a nawet dotyczących życia codziennego przyszłych mieszkańców.

Co więcej, „magdeburgia” uwalniały ich od zależności feudalnej oraz czyniły ludźmi wolnymi, nadając im wraz ze statusem obywateli, (a więc ze stanem mieszczańskim), czynne i bierne prawo wyborcze, pozwolenie na uprawianie rzemiosła i zrzeszanie się w cechach, a także na prowadzenie handlu, swobodę wyznawania religii, (w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej jednak tylko katolickiej), a nawet zgodę na... produkcję alkoholu, aczkolwiek jedynie na własny użytek.

Pomimo zastąpienia niniejszych norm nowym polskim „Prawem o miastach”, ustanowionym przez twórców Konstytucji 3 maja (już w 1791 roku), nie wyobrażamy sobie obecnie naszej egzystencji bez takich pojęć, jak burmistrz (*Bürgermeister*), ratusz (*Rathaus*), wójt (*Voigt*), czy cech (*Zunft*), które jakby nie było pochodzą z czasów lokacji tychże ośrodków, łącznie z Biłgorajem, mających dla nas już prawie 440 lat.

Zacznijmy zatem od początku, czyli od centralnego punktu miasta, a więc dużego prostokątnego placu, zwanego Rynkiem, znajdującego się niegdyś dokładnie w środku tego grodu. Zgodnie z zamysłem stanął na nim obowiązkowo drewniany ratusz, a dokładniej „Dom Rady” - siedziba rajców (dziś radnych), z burmistrzem (łac. *magister civium*), tzn. mistrzem mieszczan, (względnie obywateli), na czele.

Kiedyś było ich tylko czterech, albowiem każdy z nich, jako przewodniczący, rządził Biłgorajem zale-



Plan Biłgoraja XVII w (1)

dwie przez kwartał, by po roku czasu ustąpić miejsca kolejnym rajcom, przez siebie wybranym. Obecnie jest ich ponad 20-stu, zaś kadencja ich władzy wynosi aż 4 lata, podobnie zresztą, jak samego burmistrza.

Jeśli chodzi o ich dawny budynek, stary drewniany ratusz, podobnie do większości tego typu obiektów w Polsce, spłonął jeszcze podczas jednego z wielu pożarów miasta, a nowy, już murowany, powstał dopiero po II wojnie światowej. Co ciekawe, pierwotna siedziba rady miejskiej, wzorem innych miast (np. Krakowa), posiadała tzw. sukiennice, tj. kramy rozmieszczone bądź w ramach swego gmachu, bądź też wokół niego.

To, co nam po nich dzisiaj zostało, to liczne sklepy usytuowane na wszystkich czterech pierzejach Rynku, kompletnie odwrotnie, niż to było przy założeniu Biłgoraja. Ale za to nie zmienił się jego najstarszy układ przestrzenny, wraz z historycznym zorientowaniem kilku ulic, biegnących stamtąd, w kierunku istniejących dotąd świątyń.

On zawsze będzie przypominał nam o prawie magdeburkim, bo tego zmienić się nie da. Zresztą każde pokolenie miało i ma do dzisiaj jakieś wspomnienia związane z tym placem, czy to z czasów, gdy wytyczano nasze miasto oraz organizowano cotygodniowe targi lub doroczne jarmarki, czy też z okresu, gdy w dni świąteczne grała na nim carska wojskowa orkiestra dęta, albo gdy spędzano doń uczniów szkół biłgorajskich na okolicznościowe przemówienia przedstawicieli władz poprzedniego ustroju.

Rynek wciąż pozostaje tym samym rynkiem, czyli centrum lokalnego życia, pochodzącym jeszcze z 1578 roku. Ponieważ jest zabytkiem pierwotnej zabudowy, powinien być nawet chroniony, jako dziedzictwo kulturowe i jedna z charakterystycznych pozostałości nieistniejącego już prawa lokacyjnego.

Oprócz ratusza, Rynku, dawnego układu przestrzennego, rajców oraz burmistrza pozostało do naszych czasów także wiele innych jego niezatartych elementów. Przede wszystkim nie wymieniliśmy tu najważniejszej osoby w hierarchii dawnych urzędników miejskich, czyli wójta.

Kiedyś był on faktycznym namiestnikiem właściciela Biłgoraja, a zarazem jego lennikiem, stojącym na czele miasta, posiadającym liczne nader dochodowe przywileje, począwszy od prawa do produkcji i sprzedaży alkoholu, przez wpływy z jatek mięsnych oraz czynszów, po przychody z kar sądowych, które sam wymierzał, jako ustanowiony przewodniczący ławy miejskiej. (Stąd jego urząd wójtowski po łacinie nazywał się „advocatus”).

Obecnie w samorządzie wójt biłgorajski pełni funkcję organu wykonawczego nie miasta, lecz gminy Biłgoraj, więc podlegają mu tylko mieszkańcy okolicznych wsi, wchodzących w skład tej gminy, odwrotnie niż to mieliśmy przy lokacji miasta. Ale sam urząd pozostał aż do naszych czasów.

Poza wymienionymi urzędnikami, związanymi z prawem lokacyjnym, wypada wspomnieć jeszcze o niezwykle ważnym dla nas elemencie, jakim była organizacja cotygodniowych targów i dorocznych jarmarków.

Co ciekawe, ze względu na wolność handlu, ich terminy były

ściśle określone, tak by nie naruszały tego prawa w sąsiednich miejscowościach. Z konieczności pominiemy tu teraz kwestię jarmarków, gdyż ich pory ulegały ciągłym zmianom, w celu dostosowania do potrzeb czasu (ciągły rozwój miast).

Zajmiemy się natomiast sprawą targów. Albowiem właśnie z powodu swobody handlowej król Stefan Batory ustanowił w Biłgoraju dniem targowym sobotę (w 1578 roku), ponieważ w sąsiednim Tarnogradzie, a także odległym Szczebrzeszynie był nim wtorek.

Termin ten nie odpowiadał jednak Żydom, którzy zaczęli się osiedlać w naszym mieście od końca XVI w., wskutek czego ze względu na szabat postarali się szybko o jego zmianę na czwartek, u kolejnego właściciela Biłgoraja (tzn. Zbigniewa Gorajskiego). Dlatego mamy do dzisiaj aż dwa dni targowe w naszym mieście, zarówno w czwartek, jak i w sobotę, co niewątpliwie przypomina nam tylko o lokacji miasta na wspaniałym prawie magdeburkim.

Związane z nim było wówczas tzw. prawo składu, czyli obowiązek zboczenia przez kupców ze szlaku handlowego i zatrzymania się w naszej miejscowości, w celach handlowych, pod groźbą utraty towarów, co przyczyniało się zrozumiale do jej rozwoju. Dzisiaj nie musimy się nawet o to martwić, bo towary zagraniczne wprost nas zalewają.

Jeśli chodzi zaś o cechy rzemieślnicze z tamtego okresu, poza ich statutami, znajdującymi się teraz w archiwach, czy muzeach, mimo upadku najsłynniejszego tutejszego zajęcia - sitarstwa, przetrwała do naszych czasów nie tylko tradycja, w postaci żywej „Zagrody Sitariskiej”, lecz także nowa siedziba cechowa, nawiązująca do najda-

wniejszych lat, czyli murowany gmach Cechu Rzemiosł Różnych i Drobnej Przemysłowości w Biłgoraju.

Ostatnio pojawiło się nawet w mieście słynne „Zielone [piwo] biłgorajskie”, no może nie to samo, tj. wyprodukowane na oryginalnej siedemnastowiecznej recepturze, gdyż ta zaginęła, ale zawsze to jednak coś, co w pewien sposób będzie nam te czasy przypominać.

Lecz jakby tego było mało, pozostało dla biłgorajan jeszcze coś szczególnego, co oczywiście sięga czasów lokacji i prawa magdeburkiego, a z czym... nie bardzo mogli się uporać - ogromna niechęć do ludzi z Zamościa, wywołana dawno temu przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Sariusza Zamoyskiego, wzmacniana dodatkowo przez jego następców.

Albowiem jej powodem była... blokada handlowa miasta oraz najażdy jego poddanych, a także naruszenie wolności osobistej biłgorajan, wbrew prawu lokacyjnemu. Podobno miał nawet zakusy, by przejąć siłą nasz dawny gród, bo jak mawiał sam o sobie „w majątkach i przy stole lubił mieć przestronno”, ale na szczęście nigdy mu to się nie udało.

Kończąc ten artykuł chciałbym, parafrazując słynne powiedzenie marszałka dworu francuskiego, wygłaszane tuż po śmierci króla, w celu uniknięcia wszelkich kłótni o tron: „Umarł król. Niech żyje król”, złożyć hołd nieistniejącym już postępowym normom, dzięki którym zaistniał kiedyś Biłgoraj.

Uczynię to tymi słowami: „Nie ma lokacyjnego prawa niemieckiego. Niech żyje prawo magdeburkie”. Chociażby tylko w naszej świadomości. ■



Rynek biłgorajski w 1914 roku

**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Działacze i sukcesy

W lutym 1995 roku, wybrany został nowy zarząd Automobilklubu Biłgorajskiego (AB) z dotychczasowym prezesem na czele - Janem Żabińskim. Funkcję wice - prezesów pełnili: Zbigniew Woźny i Zygmunt Dechnik. Józef Turczyniak - sekretarz, Zbigniew Kot - skarbnik oraz członkowie: Bolesław Babij, Ryszard Krawiec, Tadeusz Tujaka, Edward Surmacz i Mariusz Błaszczuk.

W ciągu tego okresu i w następnych latach działalności AB wynikły spore zmiany, głównie z braku środków finansowych na prowadzenie sekcji sportu motorowego. Mimo to, z okazji Jubileuszu 10-lecia AB w roku 1999, ocena działalności klubu wypadła bardzo dobrze.

Obok okolicznościowych gratulacji władz, Zarząd Główny PZM przyznał klubowi „Złotą Odznakę Honorową PZM”, jako - „wyraz uznania dla działalności i osiągnięć Automobilklubu Biłgorajskiego w rozwoju i popularyzacji sportu katingowego i turystyki motorowej oraz bezpieczeństwa ruchu drogowego”. Również Ministerstwo Edukacji Narodowej, w „uznaniu szczególnych osiągnięć w działalności na rzecz rozwoju szkół i innych placówek oświatowo - wychowawczych oraz pomocy nauczycielom”, przyznało „Odznakę Honorową”, za zasługi dla oświaty. Smutne wydarzenie, jakie nastąpiło 9 lipca 2000 roku – śmierć prezesa Jana Żabińskiego, zamknęło pierwszy rozdział w historii AB. Jan Żabiński zapisał się w tej historii jako działacz bez reszty oddany klubowi i idei automobilizmu. Był autorem wielu inicjatyw organizacyjnych. Jego aktywna działalność znana była w kraju, a w kręgach pasjonatów automobilizmu był uznanym i cenionym działaczem - zasłużonym członkiem Zarządu Głównego PZM. Odejście prezesa Jana Żabińskiego wymagało zmian organizacyjnych w organach klubu.

Prezesem AB wybrano Zbigniewa Woźnego, jego zastępcami zostali: Tadeusz Tujaka i Zenon Łój. Skład uzupełnili następujący członkowie

AUTOMOBILOWE PASJE

cz. II

Automobilklub Biłgorajski obchodził w roku 2015 jubileusz 25-lecia działalności. Aktywna działalność klubu od roku 1992, miała swoją dalszą ciekawą historię.



Obecny Zarząd Automobilklubu Biłgorajskiego

zarządu: Jerzy Buczek (sekretarz), Andrzej Kwiecień, Jan Skrok, Marek Spustek, Józef Bielak, Sławomir Czajka. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Romualda Leszczyńskiego (przewodniczący), Wojciecha Nowaka (z-ca), Bolesława Babija, Jacka Soszkę, Henryka Tytonia. AB - pomimo niedługiej wówczas 15-letniej historii, był znany w kraju ze swoich sukcesów, jako klub dobrze zorganizowany i kierowany.

W okresie długoletniej, 15-letniej prezesury Zbigniewa Woźnego - także członka Zarządu Głównego i wiceprezesa ZO PZM w Lublinie, klub dalej z powodzeniem realizował różne formy działalności statutowej. W miejsce dyscypliny, które zaprzestano uprawiać, tj. sekcji motocyklowej "Simson Enduro" i katingowej (brak środków, zamknięcie toru), powstawały nowe dyscypliny sportu motorowego takie jak: "Rally Sprint", "Cross Car Race", Złot Motocyklowy i inne.

Sporty motorowe, turystyka motorowa i bezpieczeństwo ruchu drogowego (BRD)

Ważnym atrybutem w działalności AB, była możliwość korzystania z biłgorajskiego Autodromu, powstałego w latach 80-tych, zarządzanemu obecnie przez RCEZ w Biłgoraju. Na tym obiekcie biłgorajskie kluby PZM mogły organizować zawody motorowe i osiągać wyniki w sporcie katingowym i motocyklowym o randze Mistrzostw Polski, okręgowej i lokalnej.

Działalność AB w tamtym okresie

ukierunkowana była na realizację zadań statutowych, do których należały w szczególności:

- działania na rzecz bezpieczeństwa w ruchu drogowym,
- popularyzowanie masowego sportu motorowego i turystyki motorowej krajowej i zagranicznej,
- rozwijanie i popularyzowanie ratownictwa drogowego w zakresie pomocy przedmedycznej,
- organizowanie szkoleń i prowadzenie różnych dyscyplin sportu motorowego, głównie amatorskiego.

W tym miejscu należy podkreślić, że cele i zadania AB realizuje poprzez dobrą współpracę z wieloma instytucjami publicznymi i stowarzyszeniami w mieście, powiecie i regionie, m.in: KP Policji, KP Straży Pożarnej, Starostwem Powiatowym, Stowarzyszeniem „Bezpieczny Powiat Biłgorajski”, Strażą Miejską, szkołami i przedsiębiorcami, którzy wspierając klub w organizacji imprez, bezpośrednio lub pośrednio przyczyniali się do jego osiągnięć. Istotne znaczenie miała pomoc ze strony władz miasta Biłgoraja - Burmistrza i Rady Miasta, w zakresie zabezpieczenia lokalu czy stałego wsparcia na bieżącą działalność statutową. Wśród wielu organizowanych imprez w ostatnich latach, należy wymienić:

- katingowe zawody organizowane przy współpracy z Uczniowskim Klubem Sportowym Moto - Kart „Energetyk” Biłgoraj, w tym bieg memoriałowy poświęcony śp. Janowi

Żabińskiemu,
 - cyklicznie organizowany Ogólnopolski Turniej BRD i zawody dla ratowników drogowych PZM;
 - popularne, amatorskie wyścigi samochodowe na torze z cyklu „Mini Sprint”, „Śliska jezdnia”, „Szkoła Jazdy z Plusem”, „Rally Sprint”;
 - cykliczny turystyczny rajd samochodowy po Ziemi Biłgorajskiej pod różnymi nazwami: „Brzegami Łady i Tanwi” i „Źródłko”, po „Roztoczu Zachodnim”;
 - organizacja biłgorajskiego zlotu pojazdów zabytkowych od roku 2010 i współudział w rundach MP Pojazdów Zabytkowych z A. Lubelskim;
 - organizacja Zlotu Motocyklowego Roztocze - Biłgoraj oraz wieloletni udział członków klubu w międzynarodowych europejskich i krajowych; zlotach motocyklowych „FIM Rally”.

Działalność AB przelożyła się na znaczące sukcesy.

Członkowie sekcji motocyklowej, działającej od roku 1994 - najwięksi pasjonaci turystyki motocyklowej, są uczestnikami europejskich zlotów motocyklowych „FIM Rally” (Federation International de Motocyclisme), reprezentując kraj, PZM, okręg i macierzysty klub. Obecnie jest to grupa ok. 15-20 osób, która regularnie bierze udział w tych imprezach - jako drugi klub PZM w naszym kraju!

Jednym z największych sukcesów klubu było 5-krotne zdobycie przez członków klubu tytułów v-ce mistrzostw kraju i jednego tytułu Mistrzów Polski Ratowników Drogowych PZM. Czterokrotne v-ce mistrzostwo zdobywała załoga w składzie: Roman Redka i Mariusz Błaszczyk, natomiast kolejny oraz najwyższy tytuł MP w 2002r. zdobyli: Mariusz Błaszczyk i Jacek Soszka. W 2001 r. uzyskali tytuły „Instruktora Ratownika Drogowego PZM”. Za te wysokie wyniki oraz „aktywną działalność”, Klub otrzymał pamiątkową plakietkę zasłużonego „Ratownika Drogowego PZM”.

Z kolei „za społeczną działalność w zakresie bezpieczna droga” i szeroką działalność na rzecz podnoszenia bezpieczeństwa w powiecie, AB otrzymał honorowy tytuł „BENE MERITUS 2005” - tj. „dobrze zasłużony” - nadany mu przez kapitułę Stowarzyszenia „Bezpieczny Powiat Biłgorajski”. W ciągu kolejnych czterech lat, w dowód uznania za społeczne zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa drogowego w powiecie biłgorajskim oraz aktywną działalność, ten zaszczytny tytuł otrzymali członkowie AB: w 2005 r. - Zbigniew Woźny; 2006 r. - Mariusz Błaszczyk; 2007 r. - Henryk Tytoń; 2008 r. - Zenon Łój.

Największym wydarzeniem w dotychczasowej historii klubu, była organizacja w dniach 25-27 września 2009 roku Mistrzostw Polski Ratowników Drogowych PZM w Biłgoraju. W imprezie wzięło udział 35 załóg reprezentujących okręgi i kluby PZM z całej Polski. Mistrzostwa te miały odpowiednią rangę i cieszyły się dużą popularnością. Do największych, cyklicznie organizowanych przez AB, imprez należą: „Ogólnopolski Zlot Motocyklowy „Roztocze-Biłgoraj” rozgrywany corocznie w Woli Małej k/Biłgoraja. Zlot cieszy się wielkim zainteresowaniem społeczeństwa.

W ostatnich latach, wielką popularnością widzów cieszyły się widowiskowe imprezy samochodowe - pokazy driftingowe pn. „DRIFT SERIES”, które na biłgorajski autodrom przyciągnęły tysiące widzów, tak jak organizowane cykliczne imprezy „Wrak Race” w Żelebsku łączone z wyścigami motocyklowymi „Supermoto” i „Motocross”.

Jubileusz 25-lecia i nowe władze Klubu

Przez lata działalności AB, zmieniały się warunki, działacze, zmieniały się zarządy. Jedne imprezy wygaszono, organizowano nowe, wiele jest kontynuowanych. Aktualnie AB zrzesza blisko 100 członków. Nowy zarząd klubu wybrany na kadencję 2015-2018, działa obecnie w składzie: prezes zarządu - Zenon Łój, wiceprezesi - Tadeusz Pisarczyk i Marek Spustek, skarbnik - Sławomir Paszko, sekretarz - Sławomir Kudełka oraz członkowie: Józef Bielak, Grzegorz Gurdziel, Mateusz Jasiński, Jarosław Majewski, Tomasz Myszak, Marek Lewczyk. Komisja Rewizyjna to: Jacek Soszka -(przewodn.), Waclaw Mazurek (z-ca), Monika Pogudz. Rzecznikiem prasowym i kronikarzem jest Henryk Tytoń.

Kalendarz imprez organizowanych w roku 2016 obejmuje większość zawodów cyklicznych. Od stycznia do grudnia organizowane są zawody samochodowe „Rally Sprint”, rajdy turystyczne po Roztoczu „TANEW” oraz szkolenia dla ratowników drogowych PZM. Dużą polarnością cieszą się „Motomajówki” oraz imprezy z zakresu szkolenia i treningów jazdy samochodem i motocyklem.

Uroczyste podsumowania ćwierćwiecza AB odbyło się 23 stycznia 2016 roku, w Biłgorajskim Centrum Kultury. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele samorządu, władz okręgowych PZM, zarząd, członkowie, sympatycy i sponsorzy AB, a także przedstawiciele innych Klubów PZM, instytucji i stowarzyszeń współpracujących z AB.

W programie uroczystości znalazły się między innymi: prezentacja

dorobku 25-letniej działalności AB, którą przedstawił Henryk Tytoń - rzecznik prasowy, wręczenie „Jubileuszowej Odznaki Automobilklubu Biłgorajskiego”, wyróżnienia dla członków i zawodników oraz wystąpienia zaproszonych gości. Otwarcia uroczystości dokonał prezes AB - Zenon Łój, który witając wszystkich, szczególnie ciepło powitał założycieli i honorowych członków Klubu i „Zasłużonych Działaczy PZM”: Zbigniewa Woźnego - długoletniego, „Honorowego Prezesa AB”, Waldemara Czerniaka - członka AB i długoletniego prezesa ZO PZM w Lublinie, Edwarda Surmacza - prezesa UKS Moto-Kart „Energetyk”, Tadeusza Tujakę - byłego wiceprezesa AB. Obecni byli wieloletni członkowie zarządu: Jerzy Buczek, Mariusz Błaszczyk, Jan Skrok, Sławomir Czajka, Waclaw Mazurek oraz aktualni członkowie zarządu.

Szczególnie miłym akcentem było wręczenie wszystkim zaproszonym gościom, członkom i sympatykom Klubu, okolicznościowej odznaki Automobilklubu Biłgorajskiego wybitej na „Srebrny Jubileusz Klubu”.

Wyróżnienia za wyniki dla członków i zawodników klubu wręczyli: Waldemar Czerniak i Zbigniew Woźny, który powiedział: „Dziękuję wszystkim obecnym i nieobecnym za pomoc udzieloną naszemu klubowi i życzę nowemu zarządowi i członkom klubu aby przez następne lata Automobilklub Biłgorajski, mógł dalej pomyślnie działać i odnosić sukcesy.”

Prezes Zenon Łój, zwracając się do przedstawicieli lokalnego samorządu i sponsorów, w sposób szczególny podkreślił rolę i znaczenie pomocy dla klubu: „Dzięki udzielanemu wsparciu przez lokalne samorządy a także przez sponsorów, mogliśmy jako Klub PZM, realizować cele statutowe i sprawnie funkcjonować, aby móc później chwalić się z tych dokonań, za które Automobilklub Biłgorajski i działacze byli wielokrotnie wyróżniani”. Prezes podziękował także przedstawicielom wielu instytucji oraz stowarzyszeniom i organizacjom, które współpracowały z AB.

Kończącym akcentem było złożenie gratulacji dla Automobilklubu przez zaproszonych gości, którzy podkreślali osiągnięcia stowarzyszenia i skuteczność działania jego członków. ■

Dziękuję panom: Zenonowi Łojowi i Henrykowi Tytoniowi - za udostępnienie materiałów klubowych do artykułu.

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Pamiętam, że w tamte kwietniowe dni 1986 roku panowała wręcz letnia aura. Wiele osób, wkrótce po wybuchu w Czarnobylu, o którym nie wiedzieli, słoneczny weekend spędzało na łonie przyrody. Ja również wraz z bliskimi, przebywałam za miastem nad rzeką. Wokół było pełno ludzi, łapiących pierwszą wiosenną opaleniznę. Nikt nie wiedział, że w tamtym okresie, należało się chronić w szczelnie zamkniętych mieszkaniach. Uplłynęło sporo czasu, zanim w polskich mediach pojawiły się pierwsze wiadomości, że doszło do awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, na terenie ówczesnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zapewniano jednak, że nie stanowi to dla nas szczególnego zagrożenia. W czasach PRL, niełatwo było ujawnić prawdę, iż zawiodła radziecka myśl techniczna.

Szwedzi, pierwsi na swoim terenie odkryli podwyższony stan promieniowania radioaktywnego. Niebawem świat zaczął o tym alarmować. Zbadano, że chmura pyłów i gazów radioaktywnych wkrótce po wybuchu, przesuwała się na północ od Czarnobyla, przez Białoruś, aż nad Skandynawię, po czym także ogarnęła Polskę, Niemcy i w ogóle całą Europę. Po pewnym czasie, w Polsce zaczęto podawać jod, tzw. płyn Lugola dla „zablokowania tarczycy”, organu najbardziej narażonego na działanie radioaktywne. Nie wszystkim ten płyn podano, a ci, którzy go dostali, zdarzało się, że zażyli za duże dawki, co jest szkodliwe. W atmosferze bagatelizowania zagrożenia, odbywały się tamte pierwszomajowe pochody 1986 roku. Propaganda przez wiele miesięcy podawała uspokajające komunikaty na temat Czarnobyla. Dopiero w wolnej RP, głównie w naukowych publikacjach, podano bardziej rzetelne informacje o katastrofie i jej skutkach.

W 2003 roku powołano - Forum

Dramat Czarnobyla i inne niepokoje

W tym roku mija trzydziesta rocznica katastrofy atomowej w Czarnobylu. Wydarzyła się 26 kwietnia 1986 roku, wkrótce po północy. Jej skutki okazały się groźne dla zdrowia ludzkiego, od tamtej pory notuje się wzrost chorób tarczycy, radioaktywne promieniowanie ma również związek z problemami onkologicznymi. Sarkofag zabezpieczający czarnobylską elektrownię jest już znacznie skorodowany, co grozi ponownym przedostawaniem się substancji radioaktywnych do atmosfery. Poważnym zagrożeniem dla człowieka XXI wieku jest również niezdrowa żywność.

Czarnobylskie, międzynarodową grupę naukowców do zbadania przyczyn i skutków katastrofy. W jego skład wchodziło dziewięć agend ONZ, w tym Światowa Organizacja Zdrowia WHO i przedstawiciele Ukrainy, Rosji i Białorusi, krajów najbardziej poszkodowanych. Wtedy ujawniono, że czarnobylska elektrownia nie tylko produkowała energię elektryczną, ale przeznaczona była również do celów wojskowych, m.in. do pozyskiwania plutonu, przydatnego do produkcji bomb atomowych. Wyniki badań wykazały, że powodem awarii były nie tylko wady konstrukcyjne elektrowni, a przede wszystkim błąd człowieka w trakcie testu bezpieczeństwa.

Feralnego dnia przeprowadzono ten eksperyment, polegający na symulowaniu awarii powodującej przerwę w produkcji prądu. Podczas tych działań wprawdzie nie doszło do wybuchu jądrowego, ale nastąpił nadmierny wzrost mocy i przegrzanie reaktora, co spowodowało wybuchy wodoru i pożar. W konsekwencji chmura radioaktywna rozprzestrzeniła się na znacznych obszarach. Setki tysięcy osób z najbardziej narażonych na skażenie terenów z pogranicza Ukrainy, Rosji i Białorusi zostało przesiedlonych w głąb ZSRR. Niestety, wiele z nich zapadło na choroby popromienne. U nowonarodzonych dzieci pojawiły się wady rozwojowe. Faktyczna liczba ofiar w skali globalnej, w zasadzie nie do oszacowania. Najwcześniej stracili życie ludzie pracujący przy gaszeniu pożaru i oczyszczaniu uszkodzonej elektrowni. Przestało istnieć piękne miasto Prypeć, położone w sąsiedztwie Czarnobyla, wszystkich jego mieszkańców wywieziono wkrótce po wybuchu reaktora.

Na terenie Polski, skażenie środowiska naturalnego najdłużej utrzymywało się w runie leśnym. Smakosze

darów lasu dowiedzieli się o tym, o wiele za późno. Pojawiły się pogłoski, że w lasach Ukrainy, nieopodal Czarnobyla, po katastrofie rosły ogromne zmutowane grzyby. Zielenia nienaturalnie wielka, bujnie wdarła się do opuszczonych domów. Nie każdy wierzył w te sensacje, które okazały się faktem.

Mimo ostrzeżeń i wręcz zakazów ówczesnych władz ZSRR, grupka mieszkańców, spośród masowo wysiedlonych po katastrofie z okolic Czarnobyla, powróciła do swoich domów. Niektórzy z nich żyją do tej pory. Zapewne są to osoby o wyjątkowej odporności. Warto zaznaczyć, że nadal nikt nie mieszka w Prypeci, położonej niedaleko elektrowni. Miasto stało się widmem tragicznej przeszłości, gdzie w budynkach instytucji, stopniowo popadających w ruiny, zachowały się resztki sowieckiej propagandy, kolorowe strzępy ideologicznych plakatów, portrety Lenina itp. elementy minionej epoki. Wzbudzają emocje zabawki, które przetrwały w murach przedszkoli, czy instrumenty muzyczne w domach kultury i placówkach oświaty. W jednej chwili, mieszkańcy w obliczu zagłady, porzucili wszystko, umeblowane mieszkania, samochody i życiowe plany związane z tym miejscem na ziemi.

Z naukowych ekspertyz wynika, że długotrwałe skutki emisji radioaktywnego ceszu i jodu, przyczyniają się do chorób tarczycy, posiadającej naturalną zdolność akumulacji jednego z radioaktywnych izotopów jodu 131. To co stało się w Czarnobylu, w opinii środowisk medycznych, także ma wpływ na wzrost różnego rodzaju chorób onkologicznych. Naukowcy również alarmują, że niezdrowa żywność zawiera substancje uszkadzające cząsteczki DNA, w podobnym stopniu jak promieniowanie, jedno i drugie może wywołać raka.

Tak więc, nie można pozostawać obojętnym na ujawnione przypadki karmienia drobiu antybiotykami, bądź stosowania w dużych fermach innych środków chemicznych w karmie dla zwierząt hodowlanych, celem uzyskania ich szybkiego wzrostu. Do szczególnie szkodliwych zalicza się tzw. polepszacze w wypiekach piekarniczych, jak też nadmierne stosowanie chemii w uprawach zbóż, warzyw itp. Produkcja żywności, jak również handel tymi towarami, wymagają ustawicznej kontroli państwa i stosowania dotkliwych kar celem wyeliminowania niepożądanych zjawisk. Człowiek truje człowieka - słyszy się czasem po ujawnieniu kolejnych afer z niezdrówą żywnością. W konsekwencji strach kupować drób, czy inne mięso z masowych hodowli niewiadomego pochodzenia. Najbezpieczniej byłoby zaopatrywać się na targowiskach, niestety rolnicy raczej rzadko sprzedają domowe ptactwo, karmione ekologicznie. Osobiście, jeśli już, to wolałabym kupić żywą kurę, kaczkę, czy gęś, aby mieć pewność, że nie „zeszła” na jakąś chorobę, zanim trafiła na bazar. Dla pewności, tego rodzaju towar zawsze powinien być przebadany.

Sezon ogórkowy (dosłownie), każdego roku potwierdza zasadę, że warto mieć zaznajomioną osobę, która czasem sprzedaje niewielkie nadwyżki ogórków, bądź innych warzyw z własnej, przydomowej działki. Albowiem w większości oferowane na jarmarku ogórki, zwykle są „nafaszzerowane” nawozami i w kilka tygodni po ukiszeniu zamieniają się w cuchnące błotko. Przekonałam się o tym niejednokrotnie. Ba, raz nawet truskawki trafiły mi się z chemicznym smakiem, choć młoda rolniczka zapewniała, że są wprost mega ekologiczne. Sprzedawanie fermowych jaj, niby od „szczęśliwych kur” z wolnego wybiegu, to kolejny przykład oszustw, czego można doświadczyć w każdy czwartek na biłgorajskim targowisku, jak się nie wie, kto kim jest. Na szczęście uczciwych gospodyń jest więcej, które sprzedają towar naprawdę przedniej jakości.

O produktach GMO w skali światowej szkoda gadać, z żądy zysku świat oszalał, z żądy władzy dochodzi do wielkich dramatów.

- Promieniowanie wywołało awarię w Czarnobylu, nadmierny stres i inne czynniki wpływające na spadek odporności, sprzyjają chorobom tarczycy. - Niestety, chorych jest coraz więcej - powiedział dr Marek Maciejewski, endokrynolog zarazem nefrolog i specjalista chorób wewnętrz-

nych z Samodzielnego Szpitala Wojewódzkiego im. Jana Pawła II w Zamościu. Nie leczona tarczyca grozi nowotworem złośliwym, może powodować choroby serca, nadmierną nerwowość, nadciśnienie, niekiedy depresję i inne problemy ze zdrowiem. Przy nadczynności tarczycy najczęściej występuje znaczny spadek wagi, natomiast niedoczynność grozi otyłością.

Okazuje się, że większość pacjentów dowiaduje się o chorobie przypadkiem, gdyż w Polsce nie ma obowiązkowego programu profilaktycznych badań tarczycy. W dodatku nie wszyscy lekarze rodzinni chcą dawać skierowania na badanie celem zdiagnozowania choroby, bądź też kontrowania jej przebiegu. Słowem, pacjent, choć ubezpieczony, nierzadko na własny koszt wykonuje badania laboratoryjne, czy też USG. Sytuacja ta wymaga zainteresowania i interwencji Ministerstwa Zdrowia, a przede wszystkim odpowiedniego finansowania ochrony zdrowia oraz właściwej organizacji profilaktyki i lecznictwa. W Biłgoraju, w ramach NFZ nie jest zatrudniony ani jeden lekarz endokrynolog. Chorzy szukają ratunku w Zamościu, bądź Lublinie, względnie w prywatnych gabinetach przyjezdnych specjalistów, a to sporo kosztuje.

Czasem widzimy osoby z bliznami na szyi, po wycięciu chorych części tarczycy. Na ogół są to zabiegi wykonane estetycznie, zwykle konieczne przy zaawansowanych stanach choroby, gdy łagodniejsze metody leczenia są niewystarczające.

- Trudne przeżycia emocjonalne mogą wywołać schorzenia tarczycy, a i problem Czarnobyla wciąż niepokoi, jego skutki sprzed lat - uważa dr Andrzej Gawlik, z Zakładu Medycyny Nuklearnej Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie. Tam dokonywane są zabiegi leczenia jodem radioaktywnym, po serii badań, z zachowaniem szczególnej ostrożności i koniecznością kilkutygodniowej kwarantanny po zabiegu. Niestety, organizm ludzki różnie reaguje i nierzadko po tego rodzaju terapii nadczynności tarczycy, dochodzi do niedoczynności, wymagającej wspomaganie lekami zwykle przez wiele lat, czasem do końca życia.

Opracowane zostały specjalne diety, gdyż pewne produkty żywnościowe szkodzą chorej tarczycy, a inne są zalecane. Niestety, ta choroba, mówiąc kolokwialnie „psuje charakter”, mam na myśli nadmierną drażliwość, nerwowość, wahania nastroju.

Niedawno rozmawiałam z ko-

biętą, która dziesięć lat temu miała zabieg operacyjny tarczycy. Poprawiły się jej wyniki, uspokojona, po pewnym czasie zaprzestała badań. Była przekonana, że to Czarnobyl uszkodził jej tarczycę, zwłaszcza, że w okresie awarii, przebywała tam w pobliżu, w odwiedzinach u siostry matki, wywodzącej się z Kresów. Kilka miesięcy temu okazało się, że wystąpiły u niej poważne problemy z sercem, zagrażające życiu tzw. trzepotanie przedsionków. Badania wykazały nawrót choroby tarczycy, co zdaniem lekarzy, przyczyniło się do problemów z układem krążenia. Tak więc, nawet zalecana tarczyca wymaga okresowych badań, co najmniej raz w roku, a nawet częściej. Właściwie każdy powinien przebadać się profilaktycznie, kto do tej pory tego nie uczynił. Choroba dotyczy nie tylko dorosłych, guzki i wole tarczycowe, pojawiają się także u dzieci.

Uszkodzony reaktor w Czarnobylu, kilka miesięcy po katastrofie, został osłonięty żelbetonową konstrukcją tzw. sarkofagiem, który miał zabezpieczać przez dalszym ulatnianiem substancji promieniotwórczych. Od spodu reaktor został zabetonowany.

Jakiś czas temu potwierdziły się jednak obawy, iż ten, naprędce zbudowany trzydziści lat temu sarkofag, już nie daje gwarancji bezpieczeństwa.

W obliczu zagrożenia, międzynarodowa społeczność, wspólnym kosztem postanowiła zabezpieczyć uszkodzoną elektrownię jądrową kolejnym sarkofagiem, tj. łukiem żelbetonowym, nazwanym New Safe Confinement (NSC tj. Nowa Bezpieczna Powłoka).

Od kilku lat ten projekt realizuje francuskie konsorcjum NOVARKA (które wygrało przetarg), zakończenie robót ma nastąpić pod koniec 2017r. Szacuje się, że ten ogromny obiekt o wys. ok. 150 m, ma skutecznie zapewnić bezpieczeństwo przez sto lat. Kolejne pokolenia wciąż jednak będą musiały pamiętać o problemie Czarnobyla.

Elektrownie atomowe nie są niczym złym, funkcjonują w wielu państwach świata, postęp technologiczny dobrze służy ludzkości, o ile zachowane są maksymalne parametry bezpieczeństwa, błąd w tej materii jest niedopuszczalny. ■



Michał Czacharowski



absolwent historii KUL, historyk, regionalista, członek Oddziału PTTK w Biłgoraju.

Nie wszystkie jednak zostały udostępnione. Jeden z takich niedrukowanych dotąd tekstów dotyczy wydarzeń, jakie miały miejsce na terenie Biłgoraja i okolic. Jego ciekawa i poruszająca treść warta jest udostępnienia w niezmienionej formie mieszkańcom Biłgorajszczyzny. Opowiadanie jest świadectwem bolesnym. Dotyka tematu zdrady, słabości i degeneracji, będącej po części konsekwencją wojny. Opisuje aresztowanie, proces i egzekucję polki Haliny Modrzyńskiej, tytułowej agentki nr 10, będącej konfidentką Gestapo. Jej płatna agenturalna praca przyczyniła się do aresztowania jednego z żołnierzy AK o pseudonimie „Kruk”. Zdobyte przez kontrwywiad AK liczne dowody tej zdrady, doprowadziły do przeprowadzenia postępowania sądowego. W jego wyniku podsądna została skazana na karę śmierci za zdradę Państwa Polskiego. Wyrok wykonano.

Największą wartością tej relacji jest wyjątkowy i niesłychanie rzadki w dostępnej literaturze, dotyczący wymiaru sprawiedliwości Polski Podziemnej, opis procesu. Kolejne jego etapy jak i wcześniejsze dochodzenie, nie są przypadkowym ciągiem wydarzeń, lecz systematycznym i planowym działaniem opartym o literę prawa. Sam fakt przeprowadzenia takiego postępowania sądowego w warunkach konspiracyjnych wystawia wysoką ocenę zarówno moralną jak i organizacyjną wymiarowi sprawiedliwości zamojskich struktur AK. Jest także pewnym aspektem pozytywnym poniższej relacji dr. Lucjana Kopcia. Daje bowiem świadomość, że w najciemniejszych dniach okupacji, w okresie totalnego i wydawać by się mogło bezgranicznego bezprawia niemieckich okupantów wobec Polaków możliwa była sprawiedliwość.

Aktem prawnym, według którego zostało przeprowadzone opisane śledztwo i proces był statut Wojskowych Sądów Specjalnych zatwierdzony przez Naczelnego Wodza gen. Stanisława Sikorskiego we wrześniu 1942 roku. Warto również zaznaczyć, jak wielki wysiłek organizacyjny i ryzyko podjęto w akcji zatrzymania konfidentki. Trzeba pamiętać, że miało to miejsce

Agent nr 10 zlikwidowany - zapomniane opowiadanie ppor. Lucjana Kopcia „Radwana”

W Zbiorach Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej KUL znajdują się jedne z najciekawszych archiwaliów, dotyczących okresu okupacji Niemieckiej na terenie Zamojszczyzny. Przekazał je tam w depozycie doktor Zygmunt Klukowski - wytrwały kronikarz tego tragicznego okresu. Zbierane przez lata wspomnienia, relacje i dokumenty, dotyczące niemal każdego aspektu okupacji były przez niego publikowane na kartach licznych wydawnictw źródłowych.

w centrum Biłgoraja, którego niemiecki garnizon liczył ponad 700 żołnierzy i funkcjonariuszy jednostek policyjnych. Mimo niezbitych dowodów zdrady nie wykonano wyroku na miejscu, bądź w innych okolicznościach, co umożliwił w takich okolicznościach nawet kodeks WSS. Żołnierze AK podjęli ryzyko postawienia winnej przed legalnym sądem Polskiego Państwa Podziemnego, aby dosłownie sprawiedliwości stało się za dość. Aby prawo, tak niespektowane przez okupantów, stało się mimo wszystko udziałem okupowanych. Wartości relacji dodają występujące w niej postaci, pełniące najważniejsze funkcje w biłgorajskich strukturach AK.

Autorem niniejszej relacji jest dr Lucjan Kopeć „Radwan” - osoba nietuzinkowa, jeden z najofiarniejszych przedstawicieli służby zdrowia Armii Krajowej na Zamojszczyźnie. Warto w tym miejscu, choć fragmentarycznie opisać, jak wojenne losy związały go z Biłgorajem i Ziemią Biłgorajską. Jako absolwent Szkoły Podchorążych Sanitarnych Zawodowych w Warszawie został skierowany na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. We wrześniu 1939 roku był komendantem 302 kolumny dezynfekcyjno - kąpielowej w Sokółce. Dostał się do radzieckiej niewoli skąd uciekł do Warszawy. Tam rozpoczął swoją działalność konspiracyjną. Zagrożony aresztowaniem zbiegł i dostał się do Biłgoraja gdzie pracował w szpitalu. W latach 1942 - 1943 ukończył III rok medycyny w zarządzanym przez władze okupacyjne Instytucie Medycznym we Lwowie. Po powrocie został jednym z lekarzy Obwodu AK Biłgoraj, a od kwietnia komendantem Szpitala Leśnego 665. Podczas bitwy pod Osuchami został ranny, a za swoją ofiarą postawę w trakcie walk otrzymał m.in. Krzyż Walecznych. Był również współredaktorem konspiracyjnego pisma obwodu AK Biłgoraj o tytule „Powstaniec”. Powojenny życiorys tej

postaci, pełny poświęcenia na rzecz Ojczyzny w służbie zdrowia, jest również imponujący. Zmarł w Lubaniu w 1987 roku.

Tak niebieskim atramentem na pożółkłych luźnych kartkach w kratkę, opisuje z perspektywy bardziej świadka niż uczestnika jeden z okupacyjnych epizodów na Terenie Biłgoraja.

Radwan dr Kopeć Lucjan

Agent nr 10 zlikwidowany

Jest 17 kwietnia 1943 roku.

Piękna wiosenna pogoda i budząca się z uspienia przyroda, napełniają zmęczone serca ludzkie nowym optymizmem i radością i każą wierzyć, że będzie lepiej, że warto żyć. Wieczorem wpada do mego mieszkania przy ul. Szpitalnej „Wyżeł”¹ w granatowym drelichowym ubraniu jak zwykle zaaferowany i zziębnięty. „Z rozkazu „Orszy”² ma Pan jechać zenną”. „Czy daleko? Zabrać sprzęt?” O więcej nie wypadało mi pytać. „Niedaleko i bez bagażu” - pada odpowiedź. Wskakujemy na rowery, mijamy kościół, wезienie, przecinamy tor kolejki, jesteśmy w lesie. Zatrzymujemy się niedaleko wsi Wola Mała pod niewielką górką. „Wyżeł” sam odchodzi. Za chwile wraca. Idziemy razem do pierwszej chaty za rzeczka, do „Kiełbaski”. Zastają tam mjr „Kalinę”³, kpr. „Orszę”, ppor. „Zachetę”⁴ i dowódcę placówki „Wiąza”⁵. „Orsza” wyjaśnia mi cel wezwania.

„Dziś w nocy nasz oddział dywersyjny aresztuje w Biłgoraju konfidentkę gestapo Halinę Modrzyńską rodem z Klemensowa. Kontrwywiad jest w posiadaniu dowodów jej winy. W czasie „roboty” może wywiązać się walka z Niemcami. Ewentualnie będzie więc potrzebna pomoc lekarska. Poza tym Modrzyńska, po przesłuchaniu zostanie najprawdopodobniej zlikwidowana. Pan stwierdzi jej zgon.” Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Po raz pierwszy w życiu będę zatem świadkiem egzekucji i to kobiety. Widziałem ją

nieraz - młodą, przystojną w towarzystwie gestapowców, nie przypuszczałem jednak, że jest konfidentką. Nie ma jednak czasu na rozmyślenia, przerywa mi je mjr „Kalina”, przystępując od omówienia planu akcji. Jestem zachwycony szczegółowym opracowaniem wywiadu. Zabudowania, dom i pokój konfidentki widzimy wyraźnie na planie. Wiemy już, którymi drzwiami należy wejść, na które uważać okna, jak zabezpieczyć się od alarmu współlokatorów, które dy iść - gdzie stoją posterunki żandarmerii i policji granatowej, jaką trasę się poruszają - słowem wiemy, jak wykonać zadanie. Dom Mroczkowskiego przy ul. 3 - go maja, w którym mieszka Modrzyńska jest pod stałą obserwacją jednego z naszych wywiadowców. Przed naszą akcją da znać, czy mająca być „aresztowana” jest u siebie. Tych, którzy wtargną do mieszkania, by wyprowadzić szpicla ubezpieczą 2 RKM-y od czoła tj. od strony zabudowań gestapo, żandarmerii, szupo i policji granatowej, a 2 RKM-y osłonią skrzydła i drogę odwrotu. Punkt opatrunkowy na wozie w lesie niedaleko gajówki Kociołki⁶ ok. 1500 m od miejsca akcji, na trasie wycofywania się. Zapada ciemna tajemnicza noc. Opuszczamy gościnną chatę i udajemy się do biwakującego niedaleko oddziału. Za kilka minut jesteśmy wśród chłopców z Józefowa. Dowódca oddziału „Biskup”⁷ zdaje raport. Obecnych kilkunastu żołnierzy. Jeszcze kilka ostatnich rozkazów. Sprawdzanie broni i oporządzenia, gaśnie przysypane piaskiem ognisko i odmarsz w kierunku Biłgoraja. „Orsza” i ja jedziemy jedną furmanką na wyznaczone miejsce koło gajówki Kociołki. Druga furmanka ma czekać na powracających na skraju lasu. Jest już północ. Czekamy. Na wozie przygotowany sprzęt sanitarny. Przywieziony przez „Biskupa”. Wsluchujemy się czy przypadkiem nie padną strzały, co świadczyłoby o starciu z Niemcami. Nie. Jest cicho, tylko konie chrupią owies i szumi las. Czas niebawem się wlecze, jak zwykle, gdy się czegoś oczekuje w napięciu. Nareszcie nad ranem słyszymy szybkie kroki. To goniec. „Robota udała się” melduje. „Proszę dołączyć do oddziału”. Już słychać turkot drugiej furmanki, doganiamy ich. Na wozie konfidentka, blada, zdenerwowana, płacze. Naprawdę żal mi tej młodej dziewczyny. A może udowodni, że jest niewinna, może to dobra i niewinna Polka?

Chłopcy opowiadają mi przebieg całej akcji. Wszystko odbyło się według planu. Czterech weszło do środka udając Kripo⁸. Aresztowania dokonano o 1 - szej. Przestraszeni współlokatorzy,

jak się później okazało, nie wszczęli alarmu i złożyli meldunek na gestapo dopiero o 6 rano.

My byliśmy już wtedy daleko. Jedziemy „bandziorską drogą”⁹ przez śpiące wioski Edwardów i Brodziaki. Koło Trzepietniaka zatrzymujemy się. Zostaje „Kalina”, „Orsza”, „Wyżel”, „Biskup”, z żołnierzy ja i konfidentka. Reszta odjeżdża dalej do obozu za wsią Sigły. Siadamy na małej polanie. Niebo nad nami brudne, ponure. Słońce zasłoniło się chmurami nie chce patrzeć na tragiczny epilog młodego życia. Las szumi złowrogim pomrukiem.

Jest godzina 4:30. „Wyżel” przesłuchuje oskarżoną. W krzyżowym ogniu pytań Modrzyńska zeznaje bez bicia i gróźb. Zrazu chce się bronić, lecz przesłuchujący przedstawia jej niezbite dowody winy: protokoły zeznań świadków, wyniki rozmów z gestapowcami Bardą¹⁰ i Majewskim¹¹, daty wszystkich spotkań i wizyt w gestapo itp. To ją złamuje. Spuszcza głowę, przyznaje się do winy i zaczyna zeznawać.

Przychodzi mi na myśl kurierka Marysia¹², tak nie dawno aresztowana. Jakże inaczej badała ją gestapo, znęcając się potwornie nad bezbronną dziewczyną, o czym wiedziliśmy dokładnie od naszych wywiadowców. Dzielna Polka nie „wsypała” nikogo. Wzrosła tylko nasza duma. Halina Modrzyńska, lat 20 pseudonim Krasna, agent nr 10 była na usługach gestapo w Biłgoraju od lutego 43. Głównym jej zadaniem - praca wywiadowcza na linii Zawada - Rawa Ruska. Obserwowała ludzi podanych jej tylko z życiorysu i meldunki składała gestapowcom Bardzie lub Majewskiemu. W marcu 43 wydała w ręce gestapo na stacji Rawa Ruska ob. Kruka. Za pracę swą otrzymywała 100 zł miesięcznie na utrzymanie na ubranie i obuwie.

Po skończeniu przesłuchania, oskarżona czyta i podpisuje protokoł swych zeznań. Jak mnie informują zgadzają się one z protokołami zeznań świadków i protokołami zameldowania o przestępstwie. Znalezione przy oskarżonej notes z notatkami i Blauauweis¹³ potwierdzają wszystko. Agent Nr 10 sypie swych kolegów szpicłów. Jestem teraz przypadkowo świadkiem naszego kontrwywiadu i widzę że pokonuje on nie lada trud, by dać bezpieczeństwo organizacji. „Kalina”, „Orsza”, „Wyżel” jeszcze raz przeglądają akta sprawy. Wypowiadają się również „Biskup” i żołnierze. Jest uznawana za winną. Major „Kalina” ogłasza wyrok.

Halina Modrzyńska zostaje skazana za zdradę narodu Państwa

Polskiego na karę śmierci (wyszczęgólnione zostały artykuły) paragrafy, pod którymi ujęte jest przestępstwo oraz motyw wyroku. Teraz oskarżona przeżywa ostatek swe chwile. Ma dość czasu na rachunek sumienia, żal za grzechy i modlitwę. Zresztą widać, że szczerze żałuje za swe przewinienia.

O godzinie 7:30 dnia 18 kwietnia 1943 roku kilka rewolwerowych strzałów położyło kres jej młodemu, a tak podłemu życiu. Stwierdzam zgon i podpisuję protokoł. Spotkała ją zasłużona kara. Przed śmiercią błagała, by darować jej życie. Prośby nie uwzględniono. A ileż to niewinnych ludzi prosi już nie o życie, lecz by skrócono męczarnie zadawane im przez niemieckich zbirów.

Udajemy się do obozu. Nazajutrz większość z nas wróci do swojej codziennej pracy „lojalnych” obywateli GG. Akta sprawy Modrzyńskiej oddano do WSS. Rodzinę skazanej zawiadomiono o wyroku i jego wykonaniu jeszcze w kwietniu tegoż roku, odsyłając jej list i fotografie. ■

Przypisy:

1. Najprawdopodobniej jest to pseudonim oficera wywiadu Obwodu AK Biłgoraj Edwarda Bieleckiego.
2. Gniewkowski Józef ps. „Orsza” od stycznia 1943 r. pełnił obowiązki komendanta Obwodu AK Biłgoraj
3. Inspektor Inspektoratu Rejonowego Zamość AK i jednocześnie szef WSS.
4. Używany w początkowym okresie okupacji pseudonim ppor. Józef Stegłiński „Cord”
5. Posiadaczka tego pseudonimu nie udało się ustalić.
6. Gajówka Kociołki dziś nieistniejąca, znajdowała się na leśnej drodze Biłgoraj Edwardów, Mieszkał w niej w raz z rodziną gajowy Józef Kuliński zaprzysiężony żołnierz AK.
7. Rządziej używany pseudonim ppor. Konrada Bartoszewskiego „Wira”.
8. Kripo - skróty od Kriminalpolizei. Była to policja kryminalna III Rzeszy.
9. „Bandziorska Droga” w partyzanckiej nomenklaturze droga Biłgoraj - Różnówka Stawy, gajówka Kociołki, Edwardów, Brodziaki, Margole i Trzepietniak.
10. Barda Richard (Ryszard) - funkcjonariusz Gestapo w Biłgoraju.
11. Majewski Stanisław - funkcjonariusz Gestapo w Biłgoraju znany z bestialstwa i sadyzmu. Został śmiertelnie ranny w trakcie przygotowanego na niego zamachu, przeprowadzonego 7 kwietnia 1944 r. przez oddział likwidacyjny dowodzony przez ppor. Tadeusza Kuncewicza „Podkowie”.
12. Maria Krasulanka „Kim” kurierka punktu poczty konspiracyjnej Inspektoratu Zamojskiego AK. Została aresztowana po donosie konfidenta Gestapo Jan Stopy również skazanego przez WSS na karę śmierci.
13. Blauauweis (pol. niebieskie dokumenty). Dowód tożsamości osoby, która podpisała Volksliste volksdeutscha.

Aldona Kozak



nauczyciel języka polskiego w Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie, woj. małopolskie, członek grupy folklorystycznej „Pokolenia” działającej przy Biłgorajskim Centrum Kultury

To swoisty paradoks, że my, Polacy, tak niewiele wiemy o kraju naszych bliskich sąsiadów, z którymi przecież przez dziesiątki lat byliśmy związani. Stosunki polsko - litewskie są skomplikowane. Niestety, prócz przykładów współpracy i wzajemnej pomocy, zawierają także pokłady wrogości, urazów i animozji. Czy tak jest do dziś, mieliśmy okazję sprawdzić w czasie wyjazdu na Festiwal Sztuki Ludowej, na który zostaliśmy zaproszeni dzięki współpracy z miastem partnerskim Kelmé.

Na Litwę ruszać czas!

26 czerwca wyruszamy w drogę, by nie zamilknąć, kiedy zadane nam zostanie pytanie: „Znaszli ten kraj?”. Rekwizyty, kostiumy, bagaże, koncerty... - rzecz ważna. Ale zaznajomienie się z miejscową ludnością jest nie mniej ważnym celem naszej podróży. Przywieziemy stamtąd wspomnienia, które przekreślą lub potwierdzą nasz sposób myślenia o litewskim narodzie. Nasz cel to festiwal w Kelme. Będąc na Litwie, odwiedziliśmy też między innymi Wilno i wiele ważnych - nie tylko ze względów historycznych - miejsc.

Kielmy - (lit. Kelmė) - miasto festiwalowe

Zostaliśmy zakwaterowani na kilka dni w ośrodku wypoczynkowym „Sedula” (Tytuvėnai) położonym nad jeziorem w lesie. Wieczorem odbył się planowany koncert kameralny. Zaproszona została również grupa tancerzy z Węgier.

Właściwa część koncertu zaplanowanego na kolejny dzień poprzedzona została debatą, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich miast partnerskich zaproszonych na festiwal.

Na deskach Centrum Kultury w Kelmé grupa folklorystyczna „Pokolenia” prezentowała pieśń litewską (miłą niespodziankę dla Litwinów), polskie pieśni ludowe w wykonaniu Kingi Dzdudch, Agnie-

Grupa folklorystyczna „Pokolenia”

„O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach” - ta sentencja kamerjunkra z III cz. mickiewiczowskich „Dziadów”, niestety, wciąż jeszcze zachowuje aktualność. Taurogi czy Kiejdany znamy dzięki Sienkiewiczowi (choć z prawdą historyczną był mocno na bakier), Wilno przybliżył nam Miłosz. Ale poza Wilnem - wielu z nas jednak nie korzysta z oferty turystycznej Litwy. A przecież jest to kraj o bogatej i ciekawej historii, pełen malowniczych i niepowtarzalnych krajobrazów.



Grupa Folklorystyczna „Pokolenia” w oczekiwaniu na koncert

szki Oszust i Elwiry Kuczyńskiej, widowisko pożegnanie i powitanie sitarzy biłgorajskich, polonez, wesele żydowskie oraz tańce cygańskie. Z muzyką świata zaznajomił publiczność Sławomir Niemiec, który wykonał utwory na skrzypcach, altówce, a także na suce biłgorajskiej, prezentując przykłady rodzimej muzyki ludowej z regionu Biłgoraja. Grupa pokazała także tańce wykonane w duplech - walc wiedeński i tańce lubelskie.

Co nas tu przywiodło, czyli choreografia tańców ludowych

Litwini zawsze kochali taniec. Na tradycyjną choreografię składają się tańce przy śpiewie wielogłosowym, korowody obrzędowe, zabawy i tańce. Litewski lud zbierał się, by tańczyć na polach latem, a zimą w wiejskich domach. Wszystkie tańce opierają się na przedstawieniu uczuć za pomocą rytmicznych ruchów wykonywanych z rytmem śpiewu lub muzyki granej na tradycyjnych ludowych instrumentach kankles, skuduciai, trimitai, czy birbine. Tak jak inne formy sztuki ludowej stanowi wyraz obyczajów, stylu życia i pracy Litwinów. Każdy

krok ma swoje znaczenie, ruchy taneczne oddają emocje, a drobna zmiana w układzie może symbolizować zmianę nastroju. Środki wyrazu użyte w tańcu mówią o narodowym charakterze, rodzinnej ziemi i związkach Litwy z sąsiadami dla Litwinów taniec jest opowieścią. A ponieważ twórczość artystyczna była głównie zajęciem kobiecym, przewijały się w niej tematy związane z pracami wykonywanymi przez kobiety. Decydowało to również o prostocie kroków długie spódnice uniemożliwiały skomplikowany układ. Oryginalna jest również muzyka wykorzystywana do litewskich tańców ludowych, ponieważ rytm jest spokojny regularny, tempo umiarkowane. Melodia ma charakter liryczny, bywa że nawet narracyjny. Ciekawostką jest fakt, że pieśni wojenne nigdy nie opisują samej bitwy. Do końca XX wieku tańce ludowe rzadko dokumentowano, przetrwały więc tylko fragmenty opisów niektórych układów. Wszystkie elementy przekazywano ustnie, czasem zapisywano tylko nazwę i nastrój tańca, bez zapisu muzyki, kroków i ruchów, stąd też dziś można

odtworzyć tylko jego charakter. Pamiętaj o tych tańcach podtrzymujących zespoły ludowe, których występy mieliśmy okazję obejrzeć na festiwalu.

Wydarzenia festiwalowe, w których braliśmy udział, to nie tylko koncerty zespołów z wielu krajów. To także wystawa sztuki ludowej, starych klasycznych samochodów oraz prezentacja dziedzictwa kulinarnego i starych zawodów. Zanim przygotowaliśmy się do koncertu finałowego, zdążyliśmy obejrzeć niemal wszystkie stanowiska, na których prezentowali swoje wyroby lokalni artyści.

Wieczorem niezwykle wrażliwym wywarł na nas pokaz „Ogień tajemnicą”, stanowiący nie lada atrakcję także dla tych, którzy nie po raz pierwszy go oglądali, bowiem w Kelmė stał się już on tradycją.

Nazajutrz udaliśmy się do Kłajpedy. Będąc na Litwie, nie sposób było nie ująć tego miasta w planach podróży. Zanim powróciliśmy do „Sedule”, by nazajutrz pożegnać Litwę, złożyliśmy wieniec przy miejscu spoczynku Algisa Petrasa Krutkievičiausa, kierownika działu kultury i sportu rejonu miasta na Litwie. Dzięki staraniom tego zdeklarowanego sympatyka Polski doszło do nawiązania kontaktów pomiędzy dwiema szkołami w Biłgoraju i Kelmė, zespołami „Tanew” i „Wygibusy” z Biłgoraja, a zespołem ludowym „Judle” i kapelą podwórkową „Venta”, a także biłgorajskim chórem „Echo”, a chórem Domu Kultury Kelmė - „Cantio”. Był ekspertem Ministerstwa Kultury Litwy, Kancelerem Republikańskiej Rady Kultury,



. Koncert kameralny - Anna Oleszczak i Przemysław Strus prezentują tańce lubelskie.

odznaczonym za swoje osiągnięcia przez Premiera Republiki Litwy, Ministra Kultury, Przewodniczącego Sejmu, Biskupa Szawelskiego i in. Za zaangażowanie w rozwijanie współpracy między miastami otrzymał tytuł „Honorowy Obywatel Miasta Biłgoraj”.

Na zakończenie

Wielu Polaków nie uświadamia sobie, bądź nie rozumie paradygmatu myślowego Litwinów, stąd też niewielu z nich okazuje wyrozumiałość dla ich historycznych kompleksów. Swoją drogą, Polacy także mają swoje kompleksy historyczne, na które z kolei Litwini nie potrafią być wystarczająco wrażliwi.

Zainicjowana trzy lata temu akcja społeczna pod hasłem „Kocham Polskę” odniosła zaskakujący sukces. Wielu znanych ludzi na Litwie robiło sobie zdjęcia na tle tego zwykłego napisu „Kocham Polskę” i zamieszczało je na portalach spo-

cznościowych. Niebawem także z polskiej strony ruszyła fala podobnych wyznań - Polacy zaczęli umieszczać swoje zdjęcia z hasłem „Kocham Litwę”. W ciągu roku ta romantyczna spontaniczna inicjatywa gdzieś wyparowała. Pozostało tylko miłe wspomnienie tego wiosennego wybuchu ludzkich uczuć.

Mickiewicz był najznakomitszym piewcą historycznej Litwy, natomiast Polacy uznają go za najwybitniejszego polskiego poetę. Jednak, żeby Mickiewicz mógł rzeczywiście łączyć Polaków i Litwinów, trzeba pokonać bariery myślowe obecne po obu stronach granicy. Bo relacje Litwy z Polską tak samo nie są proste, jak nie są proste kontakty Litwinów z Polakami, także tymi, którzy mieszkają na Litwie.

Grupa Folklorystyczna „Pokolenia” działa od 2012 roku i ma w swoim repertuarze wiele tańców i pieśni różnych narodowości. Co roku bierze udział w Festiwalu Kultur organizowanym przez BCK. W działalności zespołu jest więc niejako wpisane propagowanie nie tylko rodzimej kultury ludowej.

Pobyt na Litwie nie był więc tylko kolejną trasą koncertową „Pokoleń”. Wyjazd na festiwal do Kelmė był także okazją do zaznajomienia się z tradycją ludową innych narodów, poszerzenia wiedzy na temat kultury bliskiego historycznie nam kraju i obalenia stereotypów. Tak, by móc z przekonaniem powiedzieć: „Kocham Litwę” i doczekać się z ust Litwinów słów: „Kocham Polskę”. ■



. Sławomir Niemiec

Andrzej Czacharowski

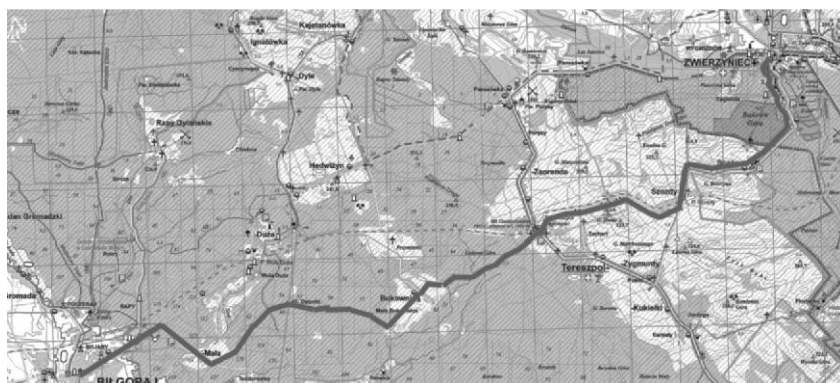
krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Jak się okazuje już kolejny raz dla rowerzystów, leśnicy mogą stać się dla nich jedynym wsparciem i ratunkiem. Gospodarując w swoich lennictwach utwardzają szlaki komunikacyjne dla podniesienia wydajności produkcji, ochrony fauny i flory leśnej oraz bezpieczeństwa pożarowego lasu i jednocześnie, zakazując poruszania się pojazdom mechanicznym na swoich drogach, pozwalają rowerzystom na uprawianie jakże ważnej dla zdrowia turystyki rowerowej. Ostatnio właśnie połączyli drogi pożarowe Nadleśnictwa Biłgorajskiego i Zwierzynieckiego i dzięki temu, ostatnie ogniwo łańcucha utwardzonych połączeń stolicy sitarstwa polskiego i stolicy Rostocza Środkowego, może spaść rowerowy bezpieczny szlak. Połączenie to ma ledwie 25 kilometrów długości i porównując je z wojewódzką drogą 858 Biłgoraj - Zwierzyniec nakładamy jadąc rowerem ledwie 5 kilometrów, ale zyskujemy, to co dla każdego najważniejsze - bezpieczeństwo. Mamy - rowerzyści - taką nadzieję, że ta nowa leśna droga będzie przyczynkiem do wytyczenia oczekiwanego od lat rowerowego szlaku z Biłgoraja do Zwierzynca.

Najkrótsza i jednocześnie najbezpieczniejsza utwardzona droga dla rowerów, łącząca Biłgoraj ze Zwierzynem, prowadzi przez Wolę Małą - Dębinki (dawna gajówka ordynacka i jednocześnie granica dwóch nadleśnictw) - Bukownicę Małą - Bukownicę - Tereszpol Zaorendę - Szozdy - Sochy - Rybakówka Stawy Echo. Historia jednak tej drogi jest o wiele starsza. Między Wolą a Bukownicą, oczywiście w niewielkiej części, droga może mieć nawet ponad 400 lat, bo wspomina o niej już Bazyli Rudomicz, Rektor Akademii Zamojskiej w 1666 roku. Inne fragmenty leśnych traktów również można odnaleźć na starych mapach rosyjskich i austriackich. Najmłodszym

Turystycznie, rowerowo z Biłgoraja do Zwierzynca z ukłonami dla leśników

Wreszcie jest szansa na ciągle, utwardzone, bezpieczne, rowerowe połączenie Biłgoraja ze Zwierzynem. I trzeba dodać i podkreślić: połączenie historyczne dla biłgorajskiej turystyki rowerowej.



Przebieg najkrótszej, utwardzonej trasy rowerowej z Biłgoraja do Zwierzynca zaznaczony grubą ciemną linią. Skan Mapy udostępnione przez Stowarzyszenie Jastrzębie Zdrój

odcinkiem jest droga serwisowa Linii Szerokotorowej z Tereszpolu do Szozdów. Po krótko opiszę kolejne odcinki trasy.

Z Biłgoraja albo ścieżką rowerową wzdłuż ul. Zamojskiej albo pieszym szlakiem żółtym przez las docieramy do Woli Małej. Przejeżdżamy przez wieś w kierunku Wolanin i na końcu wioski skręcamy w lewo w szutrową drogę pożarową nr 7 Administracji Lasów Państwowych. Po około dwóch kilometrach jadąc szlakiem głuszcza skręcamy w prawo i docieramy do starych dębów, które jako jedyne pozostały po dawnej gajówce Dębinki. Nowiutką, równą jak stół, szutrową drogą przez ponad trzy kilometry docieramy do Bukownicy Małej. Tu spotykamy znaki Green Velo. Skręcamy w lewo na asfaltową drogę najpierw do Bukownicy (pojawiają się znaki żółte szlaku na wzgórzu Polak), a później do Tereszpolu. W Tereszpolu możemy skręcić w prawo i rowerowym szlakiem żółtym przez górę Hołda i Cerkwisko dojechać do linii kolejowej LHS lub skręcić w lewo i mijając kościół p. w. Matki Boskiej Częstochowskiej, zaraz za murami placu kościelnego, skręcić w prawo na kolejową serwisówkę i pędzić pod górę po piachu na początek, a potem już twardszą nawierzchnią, raz kamienną, raz asfaltową, wzdłuż torów aż do wsi Szozdy.

Wioska przywita nas kapliczkami drogi krzyżowej rozmieszczonymi na terenie wioski z inicjatywy mieszkającego tu profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Tadeusza Guza. W wiosce skręcamy w lewo i jedziemy przez tory LHS na północ napotykając znaki rowerowe - czerwone - centralnego szlaku rowerowego Rostocza. Czekamy na teraz spore wzniesienie, na końcu którego znajdziemy się już w granicach powiatu zamojskiego we wsi Sochy. Na samym szczycie warto się zatrzymać, odpocząć, bo jest wspaniały punkt widokowy na Rostocze Wyspowe w okolicach Tereszpolu. Zjazd ze wzniesienia jest długi, więc możemy wspaniale odpocząć dojeżdżając do kościółka i cmentarza w Sochach upamiętniającego pacyfikację wsi i wymordowanie przez Niemców 184 mieszkańców 1 czerwca 1943 roku. Dalej jedziemy zwięzłą drogą już w granicach Rostoczańskiego Parku Narodowego i dojeżdżamy do Rybakówki, dawnej leśniczówki ordynackiej i platformy widokowej nad Stawami Echo. Kierując się na północ docieramy do Zwierzynca.

Dla porównania, ale też dla podpowiedzi jak turystycznie rowerowo, ewentualnie wracać ze Zwierzynca do Biłgoraja warto zaproponować inne trasy. Te jednak będą o wiele dłuższe i jednocześnie nie tak

do końca komfortowe, jak ta najkrótsza. Mają wiele atutów i dla ambitnego turysty rowerzysty warte są poznania i przejechania.

Trasa I

Biłgoraj - Kociołki - Edwardów Brodziaki - Smólnik - Ładziana Droga - Górecko Kościelne - Stare - Nowe - Florianaka - Malowany Most Rybakówka - Zwierzyniec, to droga trochę dłuższa, bo licząca ponad 30 kilometrów, ale jakże pod względem krajoznawczym bogatsza. Najpierw jedziemy sosnowym borem, przez dwadzieścia ponad kilometrów, i poza: kapliczką na starej brzozie w Kociołkach, kilkoma ciekawymi architektonicznie zabudowaniami w Edwardowie - tu też kapliczka domkowa - drewnianym mostem na Ratwicy w Brodziakach, starej leśniczówce i kapliczce domowej, niczego ciekawego wykonanego ręką ludzka nie spotkamy. No, może warto jeszcze wspomnieć o trzech zbiornikach przeciwpożarowych na całej trasie. (Między zbiornikiem wodnym na Studczku, a Góreckiem droga jest co prawda utwardzona, ale bardzo grubym kamieniem. Tu możemy mieć kłopoty. Jednak przyzma drobnego piaskowca na początku drogi od strony Biłgoraja wróży poprawę warunków jazdy na przyszłość.) Za to Górecko to raj dla krajoznawcy. Dojeżdżając do Górecka szlakami niebieskim i zielonym proponuję jechać cały czas zblokowanymi szlakami, jeszcze czerwonym i czarnym, aż do kapliczek na wodzie. Oczywiście proszę o wzmożoną uwagę pod koniec trasy, gdyż wąska ścieżka schodzi w głęboką dolinę Szumu - jest ślisko i stromo. Można przecież zejść z roweru. Od kapliczki na wodzie św. Stanisława zaczynają się atrakcje. Aleja dębowa. 6 pomnikowych dębów (siódmy schowany w sosnowym borze nieopodal Górecka). Piękna droga krzyżowa. Kapliczka pod dębami, przepiękna plebania i organistówka z ubiegłych wieków i oczywiście modrzewiowy kościółek św. Stanisława Biskupa, pomnik św. Jana Pawła II i wiekowy cmentarz z zachowanymi pięknymi nagrobkami. Po drodze do Górecka Starego jeszcze oczywiście hydroelektrownia na Szumie, a może ktoś zdecyduje się poruszać z wielką ostrożnością po ścieżce w rezerwacie Szum (znaki ścieżki niebieskie) - polecam. Spotkanie z wiekowymi sosnami i jodłami, malownicze przełomy Szumu

w głębokiej dolince to widoki niezapomniane.

Na skrzyżowaniu z drogą powiatową jedziemy prosto. Mijamy szkołę w Górecku Starym im. Konrada Bartoszewskiego i jednocześnie schronisko PTSM, skręcamy w lewo i zaczynamy jechać żółtym szlakiem rowerowym RPN do Górecka Nowego, aż do szlabanu na granicy Roztoczańskiego Parku Narodowego. Potem już przez park, aż do Florianki. Tam na pewno zobaczymy koniki polskie (biłgorajskie), owce urhuckie, pomnikową lipę, klon jawor i dąb Florian. Można skorzystać ze ścieżki dendrologicznej i oczywiście (w sezonie turystycznym) zwiedzić Izbę Leśną - muzeum RPN w dawnej ordynackiej gajówce. Z Florianki wygodną trasą rowerową przejedziemy przez linie kolejowa LHS i dotrzemy nad Stawy Echo.

Trasa II

Możemy też jechać z Biłgoraja na północ szlakami żółtym i czerwonym na Rapy Dylańskie, a następnie Ignatówkę, Żelebsko, Trzęsiny, Czarnystok i do Lipowca lub przez Wołę Dużą, źródła rzeki Stok, (tu zaczyna się szlak zielony) Hedwiżyn, Dyle, Kajetanówkę i również dotrzeć do Lipowca. Tutaj czeka nas dość stromy podjazd na górę, gdzie roztacza się podobny jak w Sochach przepiękny widok na Roztocze Wyspowe. Z Lipowca kierujemy się pieszym szlakiem (znaki czarne) i przez najwyższe wzniesienie Roztocza Zachodniego - Dąbrowę - dotrzemy przepięknym wąwozem lessowym do Wywłóczki, później Bagna i dalej szlakiem czarnym do Zwierzynca przy kościele Matki Bożej Królowej Polski.

Zdaję sobie sprawę, że nie przedstawiłem wszystkich możliwości rowerowych połączeń Biłgoraja ze Zwierzyncem, gdyż dróg i drózek leśnych między tymi miasteczkami jest bardzo wiele i znam rowerzystów, którzy w sobie tylko wiadomy sposób poruszają się po lasach Puszczy Solskiej nie korzystając z uczęszczanych szlaków. Jednak dla tych, którzy wybierają się na poznawanie Roztocza Środkowego, na korzystanie z uroków Roztoczańskiego Parku Narodowego, trasa, którą opisałem jest najkrótsza i najbezpieczniejsza i dla tego warta poznania i skorzystania ■

Było...

50 – lecie Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących im. Józefa Dechnika



7 października ZSBiO obchodził jubileusz 50-lecia istnienia. Podczas uroczystości wspomniano historię placówki, jej osiągnięcia oraz dziękowano tym wszystkim, którzy się w niej kształcili oraz pracowali.

1 września 1966 roku została utworzona jedna klasa o specjalności murarskiej w funkcjonującej wówczas Zasadniczej Szkole Zawodowej w Biłgoraju. Ten krok był odpowiedzią na zapotrzebowanie specjalistów w branży budowlanej na Ziemi Biłgorajskiej. Rozwijające się prężnie na przełomie lat 60. i 70. miasto, atrakcyjność zawodów budowlanych oraz duża liczba chętnych uczniów sprawiły, iż wzrosło zapotrzebowanie na powstanie nie tylko jednej klasy budowlanej, ale i całej szkoły o tej specjalizacji. W tej sytuacji władze Powiatu Biłgorajskiego podjęły decyzję o utworzeniu placówki o profilu budowlanym, na początku, jako filii Szkoły Budowlanej Lubelskiego Zjednoczenia Budownictwa, a następnie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Biłgorajskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Przez kolejne lata powstawały szkolne obiekty, zarówno te do zajęć teoretycznych jak i te do zajęć praktycznych; powstał internat, hala sportowa, boisko i kryta pływalnia.

W tym roku minęło 50 lat od powołania szkoły. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła msza sprawowana w intencji społeczności "Budowlanki". Przewodniczył jej ksiądz Józef Flis. Dalsze uroczystości odbywały się w siedzibie szkoły, a przybyli na nie goście z różnych stron Polski, byli uczniowie, nauczyciele, a także posłowie RP, przedstawiciele władz samorządowych i różnych instytucji.

Goście mogli obejrzeć krótki film, który przedstawiał historię szkoły, dzieje powstawania budynków, kolejnych dyrektorów szkoły. W materiale znalazły się także informacje o osiągnięciach uczniów i sukcesach dydaktycznych nauczycieli.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Dla rozwoju państwowości polskiej oraz ożywienia życia politycznego i społecznego duże znaczenie miał akt z dnia 5 listopada 1916 roku, który powoływał do istnienia Królestwo Polskie. Manifest ten, będący w teorii wyrazem dobrej woli państw centralnych wobec Polaków, w praktyce ukrywający tylko ich zaborczą politykę, przyniósł nieoczekiwaną przez okupantów, aktywizację społeczeństwa polskiego na polu samorządowym i oświatowym, ale przede wszystkim - niepodległościowym. W Biłgoraju tak jak i w innych miastach Lubelszczyzny przyjęto jednogłośnie, że „...realizacja proklamowanej zasady niepodległego Państwa Polskiego odbyć się może tylko przy udziale samego społeczeństwa polskiego, a to przez prawnie wybranych jego przedstawicieli, ze wszystkich warstw społeczeństwa, do których należy też decyzja o kierunku polityki polskiej i zachowaniu się narodu.”

W Biłgoraju uroczystości związane z proklamacją niepodległości Polski odbyły się pomyślnie. Przed południem w budynku komendy stawili się na rozkaz wszyscy oficerowie i urzędnicy w odznakach służbowych oraz zaproszeni goście: reprezentanci Powiatowego Komitetu Ratunkowego - prezes Stefan Mańkowski ze Zwierzyńca wraz z zastępcą Lucjanem Mańkowskim z Majdanu Księżpolskiego, ponadto przedstawiciele miasta z komisarzem rządowym cesarsko królewskim por. Michałem Mazurkiewiczem na czele oraz reprezentant żydowskiej gminy wyznaniowej. Kwadrans przed godziną 12 wszedł do sali płk Karol Roller, komendant powiatu, i po krótkim przemówieniu, w którym zaznaczył, że ma wielką przyjemność ogłosić radosną wiadomość dla Polaków - odczytał po polsku manifest cesarski. Następnie w imieniu reprezentantów i ludności podziękował L. Mańkowski, który zaznaczając wyraźnie, że przemawia jako obywatel wolnej Polski, wznosił okrzyk na cześć obu cesarzy, powtórzony z uniesieniem przez obecnych. W tym czasie została podniesiona polska flaga przed budynkiem komendy, obok flag austriackiej i węgierskiej. Później wszyscy udali się na Rynek. Tam, na Rynku miasta, odbył się wiec z udziałem młodzieży szkolnej oraz tłumów mieszkańców Biłgoraja i okolicy przybyłych na niedzielne nabożeństwo do kościoła. Ponadto, była też obecna straż pożarna, skauci, Liga Kobiet i legionisi. Na

Historia jednego zdjęcia - Akt 5 listopada 1916 roku

W Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju znajduje się niezwykle ciekawa fotografia, powstała 100 lat temu, w latach I wojny światowej. Nie znamy nazwiska fotografa, który ją wykonał, ale przedstawia wiec na rynku miasta w 1916 roku - bardzo ważne wydarzenie z tamtych czasów. Lata wojny to okres, kiedy wzrastała podmiotowość polityczna polskiego społeczeństwa. Społeczeństwo polskie było wówczas coraz bardziej aktywne poprzez udział w różnorodnych organizacjach ratunkowych, oświatowych, społecznych oraz paramilitarnych i politycznych. Doskonale widać to właśnie na przykładowie społeczeństwa powiatu biłgorajskiego, które dokonało dużego postępu w rozwoju swojej świadomości narodowej i społecznej.



Rynku komisarz rządowy cesarsko królewski por. Mazurkiewicz odczytał manifest i wznosił trzykrotnie okrzyk na cześć niepodległej Polski. Ludność podniosła z zapalem ten okrzyk i samorzutnie zaintonowała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potem przemówił prezes Powiatowego Komitetu Ratunkowego Mańkowski i wznosił okrzyk na cześć monarchów, który ludność również powtórzyła. Następnie odśpiewano jeszcze hymn narodowy i kilka innych pieśni i udano się do kościoła, gdzie przy muzyce organów śpiewano dalej pieśni narodowe. Zenon Łysakowski, oficer werbunkowy, urządził później zebranie dla włościan w sali Herbaciarni Ludowej i objaśniał tam znaczenie manifestu. W raporcie do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego pisał potem, że ludność chrześcijańska przyjęła manifest z zadowoleniem, szczególnie mieszczanie, nauczyciele i okoliczne ziemiaństwo, a część postanowiła nawet wstąpić do Legionów. Obojętność wykazali duchowni katolicy i Żydzi.

Warto podkreślić, że działalność placówki werbunkowej Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (DW NKN) do Legionów Polskich w Biłgoraju miała bardzo ważne znaczenie dla aktywizacji politycznej miejscowego społeczeństwa. Takim

sposobem na aktywizację życia narodowego miały stać się np. obchody świąt narodowych, przede wszystkim powstań oraz budowa pomników upamiętniających ważne rocznice. W 1916 z inicjatywy legionistów próbowano też zorganizować uroczyste obchody rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Z tej okazji postanowiono wybudować również pomnik na skwerze w Biłgoraju. Pomimo gotowego projektu i zebranych funduszy, przewlekły sposób załatwiania zezwoleń uniemożliwił budowę i odsłonięcie pomnika. Pieniądze rozdysponowano więc pomiędzy fundusz legionowy i drużynę skautową. Odsłonięcie pomnika w Biłgoraju doszło do skutku dopiero po ogłoszeniu manifestu 5 listopada. 29.11.1916 roku, na zaplanowanym wcześniej miejscu, na skwerze pomiędzy ulicą Tarnogrodzką i Morową (dziś ulice - Kościuszki i 3 Maja), postawiono pomnik poświęcony bohaterom powstania listopadowego.

Lata I wojny światowej to dla polskiego społeczeństwa lata rozwoju w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym. Rozwijając się zaczęły polskie szkolnictwo i sądownictwo, polskiego charakteru nabrały także lokalne samorządy. Zmienił się jednak przede wszystkim sposób myślenia - do głosu doszła polska świadomość narodowa. ■

Fałszywy lekarz Moliera na scenie BCK

3 czerwca br. Teatr Poezji i Piosenki BCK, zagrał premierowe przedstawienie komedii Moliera „Lekarz mimo woli”, w reżyserii Maryli Olejko. Przeważająca sztuka, napisana jeszcze w 1666 roku. (przetłumaczona przez Tadeusza Boya Żeleńskiego), wciąż cieszy się powodzeniem, uniwersalna w obnażaniu ludzkich przywar i słabostek.

W postać Marcyny, jednej z głównych bohaterek sztuki, wcieliła się utalentowana Alicja Kubacka-Bazan. Z żalem należy odnotować, że był to jej ostatni występ, niedawno pożegnaliśmy ją po kilkutygodniowej chorobie. W naszej pamięci i w archiwach BCK na zawsze pozostaną jej dokonania artystyczne, m.in. wybitnej recytatorki i autorki znakomych prac plastycznych, serdecznej koleżanki, osoby zasłużonej dla biłgorajskiej kultury.

W przedstawieniu „Lekarz mimo woli”, partnerował jej Sławomir Pluta, jako Sganarel (sceniczny mąż Marcyny). Ten aktor TPiP BCK, po raz kolejny udowodnił swój profesjonalizm. Tym razem w roli wiejskiego drwala, lenia, pijaczyny i kobieciarza, co niejedną dziewczuchę zbałamucił, a żonę Marcynę miał za nic. Nie pomagał jej w domowych obowiązkach, nie dawał pieniędzy na życie, ba, nawet czasem dopuszczał się rękoczynów... Wreszcie rozgniewana kobieta postanawia dać mu nauczkę i w tym celu podstępnie „wrobiła go” w rolę wybitnego leka-



Sławomir Pluta gra tytułowego lekarza.
fot. bilgorajska.pl



Alicja Kubacka - Bazan w ostatniej swojej roli zagrała Marcynę. fot. bilgorajska.pl

rza, którego potrzebował zamożny Geront, żeby wyleczyć swoją córkę Lucyndę. Dziewczyna, de facto zdrowa jak rydz, rzekomą chorobą protestuje przeciw zamiarom ojca, który chce ją bogato wydać za mąż, za człowieka, którego ona nie kocha.

Tymczasem drwal, zwykle popisujący się swoimi aspiracjami, wprowadził początkowo opierał się narzuconej mu roli lekarza, szybko jednak dzięki pełnej kłamstw, typowo mitomańskiej mowie, opanował sztukę udawania kogoś kim nie jest. Wystarczyło kilka pseudo łacińskich zwrotów, żeby dać dowód niezwykłej, wręcz mistrzowskiej wiedzy medycznej. Przy okazji zarabiać na tym sowicie i bawić się naiwnością nie tylko miejscowych głupków, ale i wielce szanowanych postaci. Przy każdej sposobności, pod pozorem badania, fałszywy doktor lubieżnie obmacuje atrakcyjną Lucyndę. Po pewnym czasie, odkrywa jej tajemnicę i poznaje chłopca o imieniu Leander, w którym ona jest zakochana. Zrozpaczona dziewczyna ma świadomość, że jej ojciec nigdy nie zgodziłby się na tak ubogiego zięcia. Sytuacja ulega zmianie, gdy nagle

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



okazuje się, że ukochany córki posiada spory majątek. W zachowaniu Geronta (świetna rola Adama Kozery), obłuda natychmiast daje o sobie znać. Jednakże największym zaskoczeniem jest odkrycie, iż hulaszczy drwal, nie jest żadnym lekarzem, ani nawet znachorem, a jedynie zręcznym oszustem, który dobrze zabrał się na ludzkiej głupocie.

W przedstawieniu wystąpili:

Sganarel - Sławomir Pluta,
Marcyna - Alicja Kubacka-Bazan,
Geront - Adam Kozera, Lucynda - Kinga Pobereżko, Leander - Sławomir Niemiec, Łukasz - Piotr Bazan, Jagusia - Elżbieta Kłosek, Walery - Grzegorz Kubik, Pacjentka - Lidia Grabowska, Sasiadka - Aneta Kwiatkowska.

Ponadto: Muzyka - Sławomir Niemiec, Inspicjent - Andrzej Kobielski, Światło - Tomasz Falandysz, Dźwięk - Tomasz Chołyst, Opracowanie graficzne - Alicja Kubacka Bazan. ■

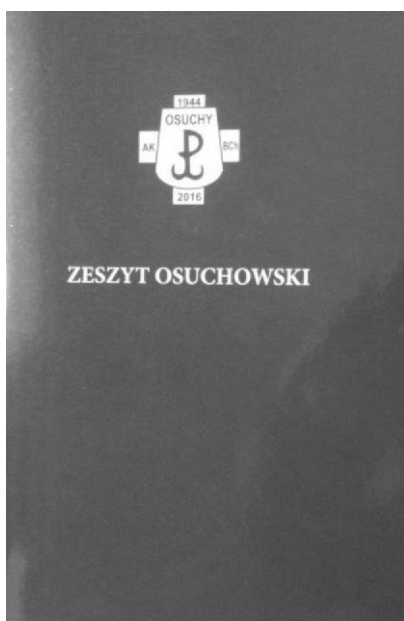


dr Dorota Skakuj
regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

• **Sanktuarium Św. Marii Magdaleny w Biłgoraju.** Przewodnik po historii i zabytkach, red. ks. Witold Batycki, Biłgoraj 2016. Pięknie wydany folder z licznymi zdjęciami prezentujący historię i czasy obecne Parafii Św. Marii Magdaleny dawniej parafii w Puszczy Solskiej. Książeczka wydana z okazji ustanowienia sanktuarium św. Marii Magdaleny 22 lipca 2016 roku.



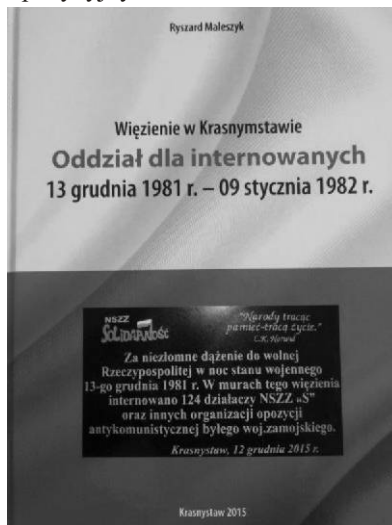
• **„Zeszyt Osuchowski” nr 13, Osuchy 2016.** W corocznym numerze wydawanym przez GOK Łukowa znajdziemy tym razem wspomnienia partyzantów z oddziału „Groma” i „Corda” oraz opis działalności partyzantów we wsi Pardysówka Duża i Mała.



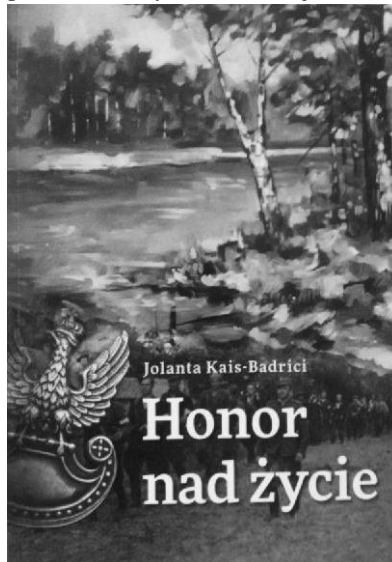
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie pojawiło się wiele nowych publikacji o charakterze regionalnym

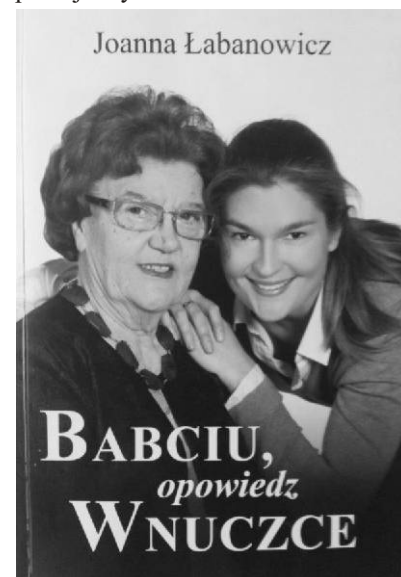
• **Ryszard Maleszyk, Więzienie w Krasnymstawie. Oddział dla internowanych 13 grudnia 1981 roku. - 09 stycznia 1982 roku, Krasnystaw 2015.** W książce znajdziemy m.in. wykaz internowanych w więzieniu, w tym wiele nazwisk osób z Biłgoraja i regionu. Było tam internowanych 124 członków NSSZ Solidarność oraz innych organizacji opozycyjnych.



• **Jolanta Kais-Badrıcı, Honor nad życie, Sandomierz 2016.** Wspomnienie o partyzancie Karolu Wilhelmie „Czarny”, który zginął w czasie bitwy nad Sopotem w czerwcu 1944 roku. K. Wilhelm był dowódcą plutonu z Rudy Różanieckiej.



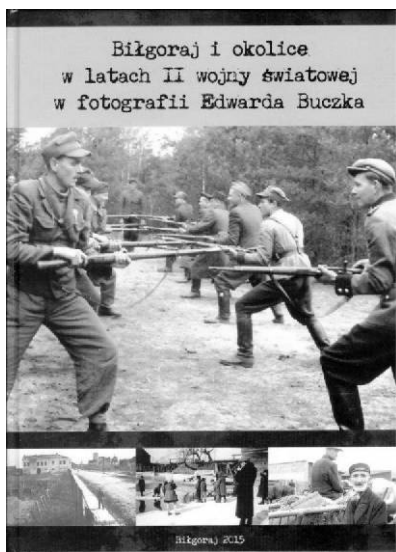
• **Joanna Łabanowicz, Babciu, opowiedz wnuczce, brak miejsca wydania, 2015.** Ciekawe i barwne wspomnienia dawnej mieszkanki Józefowa z czasów II wojny i powojennych.



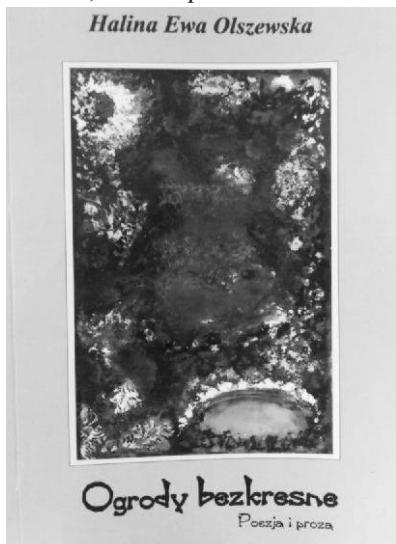
• **Bogdan Nowak, Wizjoner na strychu. Zamojszczyzna w pierwszej połowie XX wieku, Ridero 2016.** Zbiór (wybór) reportaży dziennikarza m.in. „Kroniki Tygodnia” i „Tygodnika Zamojskiego” publikowanych w ostatnich latach na łamach tych tygodników. Teksty traktują m.in. o zmianach obyczajowych, o unitach na Zamojszczyźnie, I i II wojnie światowej.



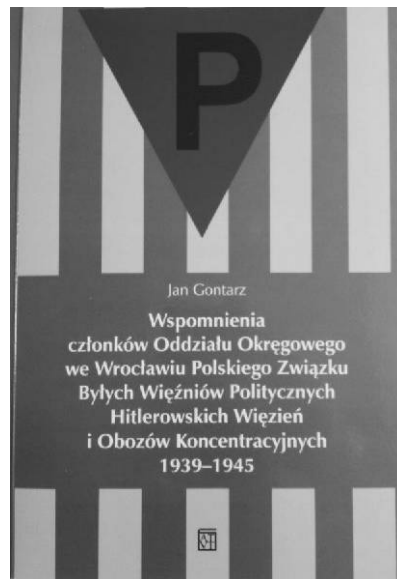
• **Biłgoraj i okolice w latach II wojny światowej w fotografii Edwarda Buczka**, oprac. D. Skakuj, **Biłgoraj 2015**. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej wydało ciekawy album fotograficzny ze swoich zbiorów. W albumie mamy duży wybór oryginalnych zdjęć i kolorowych slajdów z lat okupacji niemieckiej znakomitego fotografa E. Buczka nie tylko pokazujących partyzantów w trakcie szkoleń i w obozie partyzanckim, ale także Biłgoraj i okolice oraz mieszkańców, w tym Żydów. Zdjęcia uzupełniają fragmenty relacji i wspomnień opisujących jak wyglądała wojenna codzienność w Biłgoraju i okolicy.



• **Halina Ewa Olszewska, Ogrody bezkresne. Poezja i proza, Biłgoraj 2016**. Jest to już ósma książka wielokrotnie nagradzanej w licznych konkursach poetyckich znakomitej biłgorajskiej poetki, prozaiczki i dziennikarki. W książce najnowsze wiersze, haiku i opowiadania.



• **Jan Gontarz, Wspomnienia członków Oddziału Okręgowego we Wrocławiu Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych 1939-1945, Wrocław 2014**. W książce sporą część wspomnień zajmują relacje byłych i obecnych mieszkańców Aleksandrowa i Margoli, którzy w latach okupacji niemieckiej przeżyli wysiedlenia i przymusowe roboty.



• **Marek Stochel, Łada Biłgoraj 1945-2015. 70-lecie klubu sportowego z Biłgoraja. 2016**. Niedawno ukazała się monografia przedstawiająca 70-letnie dzieje Łady Biłgoraj i Łady 1945 Biłgoraj. Książka przedstawia dzieje piłkarskiej sekcji od jej założenia w 1945 roku.



• **Elżbieta Sokołowska, Jacek Żybura, Wczorajszy zapach wczorajszy kształt, Warszawa 2015**. Wybór wierszy obojga biłgorajskich poetów powstałych w ciągu ostatnich kilkunastu lat wraz z opisem ich odczuć.



• **Leszek Zugaj, Historia Nadleśnictwa Józefów, Józefów 2015**. Koncepcja publikacji - nadleśniczy Leszek Dmitroca. W książce opracowano dzieje nadleśnictwa począwszy od czasów ordynackich do końca XX wieku.



• Nadleśnictwo Józefów wydało także trzy broszurki z opracowaniem ścieżek przyrodniczo dydaktycznych: **Nad Tanwią, Młodzie, Czarotowe Pole, brak miejsca i roku wydania**, przydatne zarówno dla indywidualnych turystów jak też grup młodzieży.



• **Powiat Biłgorajski. Informator, mapa, 2016**. W folderze znajdziemy mapę powiatu i aktualną bazę noclegową w powiecie.



• **Wschodni szlak rowerowy Green Velo. Województwo Lubelskie. Mapa 1:200000**. Mapa promująca odcinek szlaku rowerowego przez Lubelszczyznę. Uzupełnieniem tego jest m.in. folder prezentujący atrakcje Lubelszczyzny i Podkarpacia Królestwo rowerowe. Roztocze. Wschodni szlak rowerowy Green Velo. Województwo Lubelskie i Podkarpackie.



• **Roztocze. Puszcza Solska. Mapa turystyczna skala 1:75000, brak miejsca i roku wydania**. Mapa zawiera także długość szlaków rowerowych podaną w km.



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

Tadeusz Kościuszko

W 2017 roku minie 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki - Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej ogólnonarodowego powstania, zwanego insurekcją kościuszkowską, polskiego i amerykańskiego generała. Jest symbolem wolności i wzorem patrioty nie tylko dla obywateli Polski.

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 roku we wsi Mereczowszczyzna, powiat Słonimski, na Polesiu. Pochodził z drobnej szlachty; syn Ludwika miecznika brzeskiego i Tekli z Ratomskich. Nauki pobierał początkowo w domu, następnie w szkole pijarskiej w Lubieszowie. W roku 1760 umiera jego ojciec. Tadeusz przez pięć lat przebywa w domu matki oraz starszej siostry stolnikowej smoleńskiej Anny z Kościuszków Estkowej.

Dzięki protekcji Czartoryskich z Puław i Sieniawy, mając 19 lat Kościuszko został przyjęty w 1765 roku do szkoły Rycerskiej zwanej Akademią Szlacheckiego Korpusu Kadetów Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej.

Po roku, już w 1766, otrzymuje rangę chorążego jako instruktor podbrygadier. Zdobywa wiedzę inżynieryjną. Jako stypendysta kontynuuje studia we Francji. Dziedzina jego nauki to architektura, militaria, taktyka artylerii, rysunki. Po pięciu latach studiów w roku 1774 wraca do kraju. Z uwagi na kłopoty rodzinne zamieszkał u stryja Jana Nepomucena Kościuszki na Sławinku pod Lublinem.

Tadeusz Kościuszko jako młodzieniec robił wypadki do Sosnowicy, gdzie znajdowała się rezydencja Józefa Sosnowskiego, wojewody smoleńskiego, a następnie hetmana polnego litewskiego. Zakochuje się w córce hetmana Ludwice z wzajemnością. Gdy oświadczył się, otrzymał odmowę rodziców panny. Zdesperowany niepowodzeniem wyjeżdża z kraju; poprzez Saksonię do Francji i dalej do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W Stanach włącza się do spraw wojny 1776 - 1784. Projektuje, organizuje roboty inżynieryjne, bierze udział w budowie fortyfikacji twierdzy na skałach West Point. Zostaje awansowany do stopnia generała. West Point stał się główną kwaterą i mieszkaniem generała Jerzego Waszyngtona, wodza armii kontynentalnej. Pobyt w Stanach i udział w wojnie przynosi Kościuszcze wiedzę w dziedzinie wojskowości, w organizowaniu wojsk ochotniczych. Zetknął się również z kwestią niewolnictwa. Stał się też sławny nie tylko w Stanach, ale i w Europie. (Obecnie w USA stoi pomnik ku czci Tadeusza Kościuszki). Po powrocie do kraju osiadł w dobrach siostry i jej męża Piotra Estków w Siechnowiczach. Na



Źródło: <http://www.wikiwand.com/pl>

bieżąc śledził uchwały Sejmu Czteroletniego.

Gdyby w Rzeczypospolitej panował pokój, Tadeusz Kościuszko dożyłby pewnie późnej starości, ale tak się nie stało. W lutym 1790 roku objął dowództwo nad wojskami polskimi we Włocławku, a następnie w Lublinie. W 1791 roku Sejm Wielki uchwalił ustawę Konstytucji Trzeciego Maja. W 1792 roku nastąpił najazd Rosji na Polskę i rozpoczęła się wojna polsko - rosyjska. W obronie konstytucji Kościuszko przystąpił do walki jako dowódca dywizji. 18 lipca 1792 roku rozegrała się bitwa pod Dubienką. Armią Koronną dowodził książę Józef Poniatowski. Po bitwie pod Dubienką ogłoszono zawieszenie broni, a król Stanisław August Poniatowski przystąpił do konfederacji targowickiej. Kościuszko zaprotestował. Wyjechał do Francji w celu pozyskania pomocy dla planowanego powstania.

W 1793 roku nastąpił drugi rozbiór Polski. Przygotowując powstanie ustalone z Ignacym Potockim i Hugo Kołłątajem, Tadeusz Kościuszko na przełomie 1793/94 roku przebywał we Włoszech. Gdy wrócił do kraju w dniu 24 marca 1794 roku na rynku



źródło: <http://www.muzeumwp.pl>



źródło: <http://www.figus.pl>

w Krakowie proklamował powstanie i złożył przysięgę przed zgromadzonym ludem. Jako Najwyższy Naczelnik Sił Zbrojnych wydał obszerne odezwy do wojska, do obywateli i duchowieństwa. Powstanie wybuchło wcześniej, niż zakładano, bo obawiano się ze strony okupanta rozbrojenia wojsk polskich.

W dniu 1 kwietnia 1794 roku nastąpiła zwycięska bitwa pod Raclawicami. W bitwie tej wzięli udział mieszczanie, a także chłopci uzbrojeni w kosy sławni kosynierzy.

7 maja w obozie pod Połańcem wydaje Kościuszko Uniwersał Połański, który regulował powinności chłopskie i zasady opieki rządowej nad poddanyymi.

6 czerwca nastąpił krwawy bój z przeważającymi siłami rosyjsko-pruskimi pod Szczekocinami, a 10 października rozegrała się bitwa pod Maciejowicami. Kościuszko posuwając się w stronę Warszawy zorganizował wyprawę przeciw wojskom rosyjskim generała Ferensa, któremu spieszył na pomoc generał Suworow. W tej bitwie oddziały polskie poniosły klęskę. Większość żołnierzy poległa, reszta dostała się do niewoli rosyjskiej. Również ranny Kościuszko trafił do niewoli.

Wojska rosyjskie weszły do warszawskiej dzielnicy Praga, zginęła ogromna liczba ludności cywilnej. Tadeusz Kościuszko został konwojem wysłany do Petersburga i wtrącony do twierdzy Pietropawłowskiej.

W twierdzy tej przebywał dwa lata. Uwolnił go dopiero car Paweł I po śmierci swej matki Katarzyny II. Z Rosji Kościuszko na krótko udał się do Ameryki, następnie w 1798 roku do Paryża. Podczas epopei napoleońskiej pozostał na uboczu życia politycznego. Ostatnie lata życia spędził w Szwajcarii w miejscowości Solura. Zamieszkał u rodziny szwajcarskiej Zettnerów. Jeszcze 19 lipca 1815 roku wydał obszerne pismo do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego - doradcy cara Aleksandra I w obronie spraw włościańskich, pisząc: „Boże Wielki, dla radości powszechnej i pomyślności narodu bądźcie sprawiedliwi”.

Tadeusz Kościuszko zmarł 15 października 1817 roku, Spoczął w katedrze na Wawelu 23 czerwca 1818 roku.

Obecnie postać Kościuszki, jego działalność, obraz walki zostały odzwierciedlone w literaturze i sztuce. Jego imieniem nazywane są ulice i instytucje w całej Polsce. W Biłgorajskim Centrum Kultury już kilka razy wystawiano sztukę „Lekcja Polskiego”, przedstawiającą ostateczne lata życia Kościuszki w Szwajcarii.

Opracowano na podstawie artykułów zamieszczonych w czasopiśmie Rota z 1994 roku Autorzy: Adam Jerzy Witusik, Janusz Polaczek Zbigniew Nestrowicz. ■

Było...

Dzień patrona LO im. ONZ

4 października liceum obchodziło Dzień Patrona Szkoły, którym jest Organizacja Narodów Zjednoczonych. Nadanie szkole imienia ONZ nastąpiło 8 maja 1986 roku, co jednocześnie stało się wkładem do propagowania ideałów organizacji i celów karty ONZ.



Z tej okazji w szkole odbyła się prelekcja pt. „UNESCO edukacja dla pokoju i praw człowieka”, którą poprowadził Linus Onyango Omondi z Kenii. Podczas prelekcji zaproszony gość przedstawił tematy dotyczące działalności UNESCO na świecie takie jak pokój, prawa człowieka, kulturowa tolerancja, a także omówił kulturę Kenii i jej możliwości i wyzwania. Młodzież z Klubu UNESCO uczestniczyła w warsztatach edukacyjnych pt. „Dreams Workshop”, które również poprowadził Omondi. Ponadto młodzież szkolna mogła zapoznać się z informacjami dotyczącymi działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych na świecie przedstawionymi na kilku tablicach informacyjnych, gazetkach ściennych i telewizorze na głównym holu.

Omondi promuje afrykańską muzykę ludową grając w zespole oraz angażuje młodzież w ochronę i promocję kultury afrykańskiej poprzez muzykę i taniec. Ponadto jest zapraszany do wielu krajów, gdzie porusza tematy młodzieży i kulturowej integracji. Uważa się z obywatela świata i twierdzi, że wszyscy ludzie są równi bez względu na kolor skóry, płeć czy narodowość.

Spotkanie z reprezentantem z odległego kraju jak Kenia było ciekawym wydarzeniem edukacyjnym, kulturowym oraz językowym dla społeczności szkolnej oraz na pewno pozostanie na długo w pamięci.

Źródło: loonz.lbl.pl

Młodzież Tanew

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

To trudne - ale próbować trzeba. I trzeba dać sygnał, że Tanew, pismo z tradycją, będzie trwać, a ja będę w tym piśmie pisywał tak długo, jak to będzie możliwe. Trzeba dać Czytelnikom poczucie ciągłości.

Dla tej ciągłości chcę teraz nawiązać do poprzedniego felietonu, pisałem tam między innymi o CNOTACH OBYWATELSKICH: „nie odmówię sobie przyjemności ich wyliczenia w tym porządku w jakim je považam: uczciwość, punktualność, życzliwość, odpowiedzialność, poczucie formy i zwięzłość wypowiedzi, poczucie humoru, szacunek dla symboli i tradycji.

Myślę, że ani polskość, ani europejskość nie mogą być przypisane serio nikomu, kto takich cech nie szanuje, kto nie stara się pielęgnować w sobie i swoim środowisku.”

Nie chcę się powtarzać, bo to może Czytelników zrazić, a przecież temat cnót obywatelskich wart jest kontynuacji. Wart jest pogłębienia dzisiaj właśnie, gdy podziały w społeczeństwie jeszcze nie dojrzały do przemienienia się w dialog, trwają raczej w okopach naszej i waszej słuszności, pod kanonadą oskarżeń i epitetów.

Słyszysz się więc o tym, że media i politycy poddają społeczeństwo dwojakiej pedagogice - pedagogice dumy i pedagogice wstydu. Zadają sobie pytanie: a może duma jest cnotą obywatelską? Czy „szacunek do symboli i tradycji” to nie podstawa dumy? A może wstyd także jest wartością? Czy „uczciwość” nie nakazuje czasem wstydu?

Ci, którzy podkreślają ile to Polak ma powodów do dumy, podejrzewani są przez stronę przeciwną o budo-

O CNOTIE WSTYDU

Znowu piszę do Tanwi i myślę sobie: Nie dla każdego to moje pisanie. Bilgorajski kwartalnik ma ograniczony zasięg, a nawet tam, gdzie jest dostępny nie wszyscy po to pismo sięgają. Nie wiem i chyba nie będę wiedział, kto czyta „Tanew” i kto czyta mnie w „Tanwi”, ale z moich domysłów muszę wyciągać wnioski. Pierwszy - pisać muszę tak, aby czytelników stałych nie zniechęcić, a czytelników przypadkowych przemienić w tych stałych.

wanie fałszywej świadomości historycznej, o sztuczne poprawianie jakości życia przez wymienianie miejsc chwały naszego oręża i pozytywnych cech charakteru narodowego. Ma też narodowa duma sprzyjać postawom szowinistycznym, ma nas odgradzać od politycznych partnerów, od przybyszów, ma nas zamykać na integrację europejską.

Ci, którzy wskazują za ile spraw powinien wstydzić się Polak, oskarżani są z kolei o to, że zanedbują polskie interesy, rozmiękczają nasze postawy negocjacyjne, gubią proporcje pomiędzy czynami godnymi, a czynami hańbiącymi. Mamy stawać się bezsilni i ulegli, gdy wstydzimy się za Jedwabne, wstydzimy się za pogrom kielecki, za przedwojenne „getto ławkowe”, gdy wstydzimy się za paskudne hasła dziś bazgrane na murach.

Warto słuchać jednych i drugich, warto szukać dwu czynników równowagi psychicznej - rzetelnej wiedzy o faktach i wrażliwego sumienia.

Przypomniano mi ostatnio o człowieku, który tego właśnie domagał się w swoim pisarstwie. Z okazji 40-lecia Komitetu Obrony Robotników spotkano się w Domu Literatury w Warszawie, aby dzielić się pamięcią o postaci Jana Józefa Lipskiego, pisarza i krytyka, socjalisty, masona, AK-owca, żołnierza Powstania Warszawskiego. Mówili o nim z czcią i serdecznością dziennikarze, historycy, pisarze, przyjaciele. To spotkanie skłoniło mnie, abym poszukał tekstu eseju Lipskiego „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” - jakże aktualnego dzisiaj.

I z tego eseju przywołać chcę cytat: „Rzecz nie w stwierdzeniach opisowych, ale w wartościach i ocenach: czy uważamy się za lepszych czy tylko za innych, czy sądzimy, że w tej inności jest jakaś szczególna wartość (i jaka?), czy uważamy, że przysługują nam z jakiegoś tytułu

szczególne prawa i przywileje, a może obowiązki. Zależnie od odpowiedzi na te pytania wyznajemy różne patriotyzmy. W skrajnych wypadkach należymy właściwie do różnych ojczyzn - jeśli ojczyzna to przede wszystkim dobra duchowe i wartości, a nie tylko fakt takiej, a nie innej przynależności etnicznej. Świat wartości, z którego perspektywy trzeba spojrzeć na zagadnienie ojczyzny, to przede wszystkim, choć nie wyłącznie, świat wartości moralnych.”

Gdy patrzymy na sprawy Ojczyzny ze strony takich wartości jak duma czy wstyd widzimy, że one nie tyle wykluczają się wzajemnie i dzielą społeczność, ile mogą się uzupełniać i łączyć społeczność więzią dialogu. Gdy jednak spojrzymy realistycznie - i z punktu widzenia praktyki, okaże się, że nie ma tu symetrii. Wokół dumy łatwo jest skupić ludzi, organizować wspólne działania, tłumaczyć - zróbmy coś, z czego będziemy dumni. To słowo „łatwo” oznacza jednak, że duma może stać się narzędziem cynicznych manipulatorów lub bezmyślnych entuzjastów. Bywa.

Inaczej ze wstydem. Potrzebne i cenne jest przypomnienie tego, co było w przeszłości, ale do dziś boleśnie nas zawstydzają. We współżyciu Polaków i Ukraińców były te czyny i słowa. Potrzebne są wynikające ze wstydu przestrogi - niech nam podobne postawy nie przychodzą do głowy, bo będziemy musieli się wstydzić!

Marnie jednak wyglądają próby użycia wstydu jako ośrodka krystalizacji grup i wspólnot. Niełatwo przekonać kogokolwiek, aby przystał do Zawstydzonych. Jeśli mówić komuś o rzeczach, których Polacy powinni się wstydzić, naturalnym odruchem będzie wywiniecie się, wymówka: W mojej rodzinie nikt tak nie mówił i nie myślał! W naszej

okolicy tego nie było i nie mogło się zdarzyć! Albo: to były wyjątkowe sytuacje, nie trzeba uogólniać. A ostatnio coraz częściej - kto się czuje Europejczykiem, nie musi się wstydić za Polskę.

Okazuje się więc, że wstyd jest wartością osobliwą, wymagającą współobecności innych wartości, takich jak rzetelność, ostrożność, skromność czy nawet pokora.

Moja uczona córka zwróciła mi uwagę, że wstyd odgrywa w stosunku do wspólnot ludzkich podobną rolę jak ta, którą odgrywa ból w stosunku do organizmu człowieka. To jest ostrzeżenie, którego nie powinno się lekceważyć. Aby odzyskać zdrowie trzeba szukać przyczyn bólu i je leczyć, niebezpieczne jest ograniczenie się do coraz mocniejszych środków przeciwbólowych, narkotyków. Z analogii tej wynika, że tłumienie wstydu samym pompowaniem dumy może przynieść opłakane skutki.

Czy ja się wstydzę? Nie bez oporów przyjmuję nakaz wstydu za zło wyrządzone przez Polaków w minionych wiekach wiem, jednak, że trzeba. Aktywnie i boleśnie wstydzę się za zło, jakie się dziś dokonuje. Wstyd mi za śmiecie w polskich lasach, wstyd mi, że polskie dzieci mają bardzo popsute i nie leczone zęby, że powszechne wśród nich są wady postawy i otyłość. Bo to moja współczesna Polska do tego dopuszcza. Wstyd mi za zamykane księgarnie, wstyd pałacy za to, że 65% Polaków nie czyta książek, w ostatnim roku, nie przeczytało żadnego większego tekstu.

Wstyd mi jako pisarzowi. Moja wina. Jakbym pisał lepiej, więcej byłoby czytelników.

Niewątpliwie możemy być dumni z roli, jaką w dziejach patriotycznej opozycji odegrał KOR. Kiedy wychodziłem w wieczoru poświęconego Janowi Józefowi Lipskiemu, pomyślałem sobie, że zabierali głos ludzie z KOR-u, Adam Michnik i Wojciech Onyszkiewicz, że mówili historycy i świadkowie historii, padały nazwiska i Józefa Rybickiego i Aniela Steinsbergowej, Antoniego Maciarowicza, a nikt nie wspomniał o księdzu Janie Ziejci.

Trochę więc wstyd, że nie skorzystano z okazji, aby przypomnieć tego księdza z brodą, proroka, żołnierza roku 1921 i 1939, kapelana Szarych Szeregów i Sztabu

Głównego AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, tłumacza i pisarza, a był on tak jak Lipski jedną z głównych postaci KOR-u. Na zakończenie przypomnę więc, co on sam powiedział oficerom śledczym 19 lutego 1983 roku w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej podczas przesłuchania w sprawie aresztowanych przywódców KOR-u: „Chcecie, żeby przyjaciele oskarżali swoich przyjaciół. To jest niemoralne. Nie chcę w tym uczestniczyć. A od siebie powiem, co mnie pociągnęło do KOR-u. Ci ludzie jawnie stanęli w obronie krzywdzonych. Taką działalność uważałem za wykonywanie zaleceń Jezusa Chrystusa. I przyłączyłem się.” A tak pisał o księdzu Janie znany Czytelnikom „Tanwi” Henryk Wujec: „Utwierdzał mnie, że moje wybory uczestnictwa w KIK-u, nurcie soborowym - to jest dobry kierunek poszukiwań. Potem odszedłem od Kościoła, ale nie od Boga; nie mogłem pogodzić się z wieloma absurdalnymi, ale zgodnymi z doktryną stwierdzeniami. Uważałem, że lepiej zrobię, jadąc do robotników w Ursusie, niż modląc się w kościele. Pod wpływem spotkania z Zieją w KOR-ze zacząłem na nowo zastanawiać się nad swoją postawą; pomyślałem, że innego fundamentu niż Kościół nie znajdę, ale że wierząc, nie muszę się we wszystkim zgadzać z doktryną. I powróciłem. Dziś patrzę na Kościół jak na strukturę, która z jednej strony jest konieczna, ale jest jak skorupa. Lecz przecież głos Ewangelii przez tę skorupę dociera. I nurt „ziejowy” pod nią płynie, jest żywy i nie wyschnie.”

Aby nie kończyć w tak patetycznym i poważnym tonie, zakończę wątek Jana Ziejci i cały felieton anegdotycznym obrazkiem znalezionym na stronie internetowej Bogdana Grodzkiego.

„Warszawa, rok 1933 (może 1934?). Ksiądz słucha wykładów prof. Majera Bałabana z historii Żydów polskich. Przyjaźni się z jednym Żydem z Nalewek. Gdy ten wyjeżdża do Palestyny, Ziejca z przyjaciółmi odprowadza go na dworzec. Śpiewają pieśni żydowskie, tańczą. Jakiś podróżny, widząc człowieka w sutannie tańczącego z Żydami, ostrzega: "Proszę księdza, to Żydzi!". Ziejca: "Tak, to moi koledzy z judaistyki". ■

Było...

Pierwszy etap II Mistrzostw Debat Oksfordzkich za nami

17 i 18 października to dwa ważne dni, w BTK odbywały się II już Mistrzostwa Debat Oksfordzkich dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. O przejście do finału walczyło sześć czteroosobowych drużyn składających się z uczniów szkół z Biłgoraja i Zwierzynca. W sali kameralnej BCK spotkały się pierwsze dwie drużyny podczas pierwszego etapu II Mistrzostw Debat Oksfordzkich dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Nad tezę „Współczesny człowiek więzieniem nowoczesnych technologii” debatowali uczniowie RCEZ, którzy byli drużyną propozycji. Ich przeciwnikami byli uczniowie ZSBiO, czyli drużyna opozycji. W ocenie Łoży Ekspertów lepsza była drużyna z RCEZ, która w łącznej ocenie otrzymała 17 punktów. Wtorkowy poranek to spotkanie uczniów z ZSL, którzy bronili tezy „Młodość tłumaczy popełnione błędy”- ich przeciwnikami była drużyna z ZSDiOŚ to spotkanie okazało się zwycięskie dla Leśnika, który otrzymał 24 punkty, przyznane przez Łożę Ekspertów.

Ostatnia teza pierwszego etapu mistrzostw brzmiała „Program 500+ szansą na wyrównanie różnic społecznych”. Broniła jej drużyna z Liceum Ogólnokształcącego im.ONZ. Przeciw tezie argumentów szukali uczniowie z ZSZiO, którzy ostatecznie przekonali nie tylko Łożę Ekspertów, ale i publiczność otrzymując 35 punktów. Do finału zakwalifikowały się dwie drużyny, które w ogólnej punktacji otrzymały najwyższą liczbę punktów, czyli ZSZiO z 35 punktami i LO im. ONZ z 27 punktami.

Zasady oceniania drużyn podczas pierwszego etapu nie różniły się od tych sprzed roku. Do finału przeszły drużyny, które otrzymały najwyższą liczbę punktów, na którą składają się: punktacja od każdego eksperta Łoży Mędrców, który może danej drużynie przyznać od 1 do 10 punktów, oraz głos publiczności, ta poprzez głosowanie decyduje, ta drużyna otrzyma dodatkowe 5 punktów.

Łoża Mędrców wybrała również Lidera Wśród Mówców. Oficjalne ogłoszenie wyników podczas wielkiego finału a ten już 25 listopada. W Łoży Mędrców zasiadają: Henryk Wujec, Tomasz Dostatni OP, Alicja Jachiewicz.

O tytuł LIDERÓW PRZYSZŁOŚCI na argumenty walczyć będą dwie drużyny- uczniowie z ZSZiO i Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ.

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Ale jesień choć podszyta..

Ale jesień choć podszyta zimą
Jeszcze się trzyma
Ledwo, ledwo na wielkim wietrze
Ale jeszcze
Póki trwa, póki drga nieba listek
Nikt nie wierzy w to co, oczywiste

**Się teraz przystaje na stacyjkach...**

Się teraz przystaje na stacyjkach takich
Co je mijales w ekspresie sypialnym
Dziś podróż byle jaka
I prowincjonalna

Perony . Z okna wystawiam wagonu
Łeb obrócony na wszystkie strony:
Nikogo. Niczego. Machnął semafor
I przez laski, piachy
W płytkim śnie gdzie się wie
Za chwilę serce stanie. Ciężkim oddychaniem
Choć okna wagonu są otworzone
Na wspomnienie każde....

-Bilety nieważne
Choć opłacone
-Nic to nie znaczy
-Gdzie jedziemy
-Raczej nie zobaczysz
Pilnuj, żeby pluskwy zasuszone
Nie wylazły ze szpar wagonów

Niby smród czarnej porzeczki
Skuteczny i niebezpieczny

Gdzie teraz jestem....

Gdzie teraz jestem? Nie tam gdzie zazwyczaj
Ani w oddechu. Krwi nawet. W niczym

Uciekłem sobie. No i na zdrowie
Jak chcę tak bywam. Pędzę odkrywać
Co dawno znane
Ale niewidziane
Choć tu przed nosem samym
Tak bywa

Teraz dopiero otworzę bramę
Zobaczę ogród zawsze ukochany
Widziałem go zza płotu. Tylko podglądaniem

Przejdę ścieżką, którą się nie szło

**W taką porę na Obserwatorów...**

W taką porę na Obserwatorów
Jeszcze cisza ale już słyszę
Z prawej strony dzwoni - To tramwaje
Z lewej strony opony jak rzeka
Szum przez Sadybę niedaleką
Na trasie ruch nie ustaje

Ale słysząc czasami plusk
Jakby pstrąg z jednej strony się niósł
Na drugą. Nad torowiskiem
Tramwajów

To do mnie już blisko
Więc otwieram okno i potrącam
Wiatr
Jak zapach ryb latających

**Szukam ciebie miła...**

Szukam ciebie miła: Gdzie się skryłaś?
Szuflady otworzone, podłogi wymiecione
Śmieci przepatrzone aż do cienia cienia
A ciebie nie ma.
Z tego szukania
Tyle zamieszania, aż się pogubiło
Co było, po co szukam a i nawet kogo?
Chociaż wędrujemy obok jedną drogą
Od ściany do ściany ciągnąc kurz za sobą

"Kubackiej - Przyjaciele"

Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską.



Pamięci Alicji

*Odeszłaś
tam gdzie przed Tobą
odeszli inni
Poeci z małego miasteczka
W tym miejscu tyle światła wystarczy
dla wszystkich
My życia pełni aż nam się przelewa
co dziś z nim pocniemy kiedy coś
w nas krzyczy
Do Twojego drzwi zatrzasnęły się
za wcześnie
za szybko
Chciałoby się dotknąć Twojej ręki tkliwej
a tu drewno aż nazbyt szorstkie
Scena już pusta na niej świecznik
Kostiumy w garderobie równo ułożone
Tyle słów niewypowiedzianych
tyle obrazów nienamalowanych
Pod ścianą sztalugi stoją milcząco i cicho
w kącie martwe pędzle
Kartki z wierszami wiatr przewraca*

*Będziemy za Tobą tęsknić Alu
po wieczność*

Ewa Bordzań





NOWE OBLCICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie

